

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. K. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadane* po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

Prawda

w sprawie ogłoszeń małżeńskich.

W sprawie omawianej już niejednokrotnie w „Roli“, a podniesionej ostatnimi czasy i przez niektóre inne organa zachowawcze („Przegląd Katolicki“, „Biesiada Literacka“) — otrzymujemy od jednego z czytelników naszych, pod tytułem powyższym, dość interesującą korespondencję. Ponieważ zaś sprawa ta — wywołana i stworzona właściwie przez spekulację żydowską — dotyczy bezpośrednio zasady moralności, której „Rola“ przede wszystkim chce służyć, i ponieważ nadto, korespondencja zawiera szczegóły nowe a charakterystyczne, chętnie więc dajemy jej tu miejsce.

„Jak wiadomo, zdrowo myśląca, moralna część naszego społeczeństwa, z niechęcią, a nawet z oburzeniem, przyjęła dział doniesień osobistych; — setki ojców rodzin protestowało przeciw temu nadużyciu drukowanego słowa, przeciw tej nowości, pochwyconej z semickiej prasy berlińskiej i wiedeńskiej, gdzie nadto, prawo dozwala na zakładanie domów stręczęń małżeństw, a który to dział „wyzysku głupoty tłumów“ u nas, na szczęście, nie istnieje wcale.

„Mimo jednak protestów, p. wydawca „Kuryera“, jakby naigrawając się ze zdania swych przedpłatców, najstarszemu stręczycielstwo to dotąd pielęgnuje, otaczając je szczególną swą opieką.

„Sądząc z protestów owych i surowych karcen tego semickiego zuchwałstwa ludzi, którzy z niczego dorobili się milionów — mniemaćby można, że tylko złość i zła wola zasila te łamy, z którymi ogół nasz nie ma już nic wspólnego. Tak jednak nie jest — ale też (ku utrapieniu wydawcy „Kuryera“ zaznaczyć to musimy) — i indywiduala obojga płci, ogłaszające się w „Kuryerku“, na uwagę dbałego o swą duchową, etyczną stronę społeczeństwa, wcale nie zasługują.

„Mając stanowisko zupełnie niezależne i dużo czasu — jeszcze w początku zeszłego roku, postanowiłem zbadać ściśle tę arcy brzydką sprawę — poświęcając dla jej oświeślenia trochę mego czasu i pieniędzy.

„Postanowiłem tedy, pod różnemi, naturalnie, pseudonimami, odpowiadać (zmieniając stosownie pismo, lub polecając pisać komuś za siebie) na wszystkie bez wyjątku ogłoszenia małżeńskie, ażeby z otrzymanych rezultatów wyprowadzić ściśle dane i mózdz, w danej chwili, podzielić się niemi z czytelnikami „Roli“, a jednocześnie pocieszyć ich, że dyabeł nie jest taki straszny jak go malują, — czyli, że ów p. wydawca starozakonny, nawet przy pomocy swego „poczytnego“ organu, nie zdołał jeszcze zupełnie wykorzystać w nas zasad pojmowania co złe a co dobre, co godziwe, a czego czynić się nie godzi.

„Wiem, że pisząc to, narażę sobie nie tylko kuryerkowego potentata który, lat temu dwadzieścia pięć, bardzo nisko czapkował mnie samemu, — ale i wszystkich takich panów, którzy fortuny swoje budują na naszej znanej dobrodusznosci; — niemniej przeto spełniam mój obowiązek, i to mi najzupełniej wystarcza.

„Doniesienia osobiste“ podzielić można na cztery kategorie:

„1-0. Ogłoszenia fabrykowane „*intra muros*“, dla zachęty, t. j. dla przywabienia na wędkę łatwowiernych i wywołania drukowanych, płatnych odpowiedzi. Te brzmią prawie niezmiennie tak: panna piękna, posażna, wykształcona, pragnie i t. d; lub też: mężczyzna w sile wieku, zamężny, z niezależnym stanowiskiem, przystojny, wykształcony i t. d.

„Posyłający oferty i zawiadamiający o tem w „Kuryerze“, narażają się na śmieszność tylko.

„2-0. Ogłoszenia albo ludzi bez jutra, wykołojonych, zarzucających wędkę w każdą mętną wodę, którzy i tu myślą sobie: a nuż jakąbądź żonę, byle z trochę grosza, wyłowię? Albo też są to ogłoszenia starych rozpustników i młodych nicponiów, którzy, między winem a piramidką, między jedną kolacyjką a drugą, wykluczeni z towarzystw przyzwoitych, gdzie szanować należy kobiety, urządzają sobie polowanko, które sprowadza zwykle wyproszenie za drzwi, lub też nawet przetrzepanie odzieży.

„3-0. Ogłoszenia tych kobiet, które noszą to miano li tylko ze względów fizyologicznych; — o tem zaś co jest niewiasta, jako dziewica, żona, matka, gospodyni, towarzyszka w niedoli, zgoła nie mają wyobrażenia. Tym ostatnim chodzi o to jedynie, aby unikając baczenia i rygoru władz zdrowia, znaleźć pochop do złego prowadzenia się, lub też upolowania jakiego idioty, któryby swem nazwiskiem błędy z wychowania lub złych przyrodzonych instynktów powstałe pokrył, a wykołojonej zawczasie donnie zapewnił jakie takie poszanowanie i dach na stare lata.

„4-0. Nareszcie, w „doniesieniach“ bierze udział i owa instynktowa u wszystkich kobiet chęć wyzwolenia się z ciężkiej a mało przynoszącej pracy w szwalniach, magazynach, sklepach, fabrykach i t. p., za pomocą jakiego takiego małżeństwa.

„Ostatnia ta kategoria biedaczek, najczęściej i najwięcej za tę ogłoszeniową spekulację odpowiada: gdyż albo podlega rozczarowaniu, stracie drogiego czasu i kilku rubli ciężko zapracowanych, albo też... w pewnej części, zbłądziwszy głównie przez lekkomyślność i nadmiar zaufania, upada ostatecznie pod wpływem niekzemnych obietnic, kłamliwych, olśniewających te nędzarki opowiadań, które się dla nich kończą smutną i straszną rzeczywistością.

„I tu jednak ogół pocieszyć mogę, że ta czwarta kategoria łatwowiernych dziewcząt, to... szary koniec pracowniczek igły, bony i pokojówki, nigdzie nie zagrzewające długo miejsca, z wrodzonym zamiłowaniem do próżniactwa i niezłą chętką użycia... bez pracy.

„W ciągu kilkunastu miesięcy, nie podawszy sam ani jednego ogłoszenia, rozesłałem około dwustu siedmdziesięciu odpowiedzi i otrzymałem całe sterty listów, po dwadzieścia do dwudziestu pięciu tygodniowo. Część, naturalnie, pozostawiłem bez odpowiedzi, a mianowicie wszystkie te, z których stylu i pisowni można było od razu, do jakiego rodzaju należały ich autorki.

„Dla innych wyznaczałem spotkania lub wprost żądałem uchylecia zasłony pseudonimów.

„Ach, jakież mizerne dla poszukiwaczy „tą drogą“ żon a pocieszające dla moralności zebrałem plony! Dziś mogę,

parafrazując wiersz poety: „żeby też jedna pierś“ i t. d. — śmiało zawołać: po za wspomnianymi pod 4-tą kategorią doniesień naiwnymi biedaczkami — żeby też jedna przyzwoita, uczciwa kobieta!

„Niektóre, choć pojawiły się, wyjawienia jednak mieszkania i nazwiska odmówiły stanowczo; te poleciłem śledzić i w ich gronie nie znalazłem ani jednej, którejby, po za wspomnionem wyżej prawem fizyologicznym, miano kobiety przysługiwało. Cały pół i ćwierć świątek warszawski i prowincjonalny zwałił mi się na barki — zwałił się z całym swym machiawelizmem i szkaradą, niezręcznie pokrytymi maską skromności i szczerą chęcią grania niewłaściwej roli.

„W ciągu zaś tej śmiesznej nieco Odyssei, natrafiłem na jaki tuzin przyzwoitych biedaczek, albo przez towarzyski namówionych, albo też w skutek nieszczęśliwych stosunków rodzinnych, popchniętych do tego kroku, przedstawiających się im jako wyzwolenie.

„Nie zapomnę z jedną z nich rozmowy którą tu dosłownie podaję czytelnikom.

„Przyszła do ogrodu, — usiadła na wskazanej ławeczce. Gdy przystąpiłem, pomięszana, nie wiedziała co odpowiedzieć na razie.

„— Muszę najpierw wiedzieć jak się pani nazywa.

„Wyspowiadała się z wolna.

„— Przepraszam, czy pani, zastanowiwszy się, nie czujesz sama, jak niewłaściwie postąpiłaś? W domu pani, jak sama powiadasz, z obawy rodziców, widywać się nie możemy. Dajmy na to, że podobałem się pani z twarzy, z wykształcenia, ze stanowiska niezależnego. Cóż z tego? Tem gorzej dla pani. Bo czy możesz być pewną że mówię szczerze i mam uczciwe zamiary? Za miesiąc nadejdą dni słotne, dżdżyste, tu schodzić się nie będziemy mogli... pojmujesz chyba.

„— Pan żart sobie zrobiłeś tylko.

„— Tak, pani, i ręczę że każdy to samo uczyni. Nie masz pani majątku — za cały skarb, tę ładną buzię i, chęć wierzyć, uczciwość. Cóż z tego? Czy jesteś pani tak naiwną aby myśleć, że człowiek na swoim miejscu, ze stanowiskiem, pragnący stworzyć sobie rodzinę, szukać będzie żony i matki dla swych dzieci w organie p. Löwenthala? Ależ, ludzie ze stanowiskiem, mają także i stosunki, mają swe towarzystwo i koła, w których panny na wydaniu liczą się na tuziny. Wyboru nie brak przecie! Cóż więc tedy? Albo się pani zakochasz i cierpieć będziesz z przyczyny zawodu, albo też, lekkomyślna wpadniesz w ręce niegodziwca który cię sto razy okłamał i wyprowadzi w pole, — gdyż raz jeszcze zaręczam ci, mężczyzna czujący godność osobistą, nie pojmie nigdy za żonę, następczącej się mu przez ogłoszenie kobiety.

„Słuchała i płakała.

„— Wracajże mi pani zaraz do mamy; wyspowiadaj się jej, i nie trwoń tych kilku rubli na ogłoszenia, które są

kroplą w kasie, na operacjach finansowych zubożonego kupca, a tobie, prócz materialnego uszczerbku, mogą jeszcze przynieść zakalę i wstyd twej uczciwej rodzinie.

„W ten sposób rozmawiałem z kilkoma; reszta na mnie zakładała sidła, używając wszelkich sposobów aby mnie wywieźć w pole i jeżeli nie głupiego męża, to przynajmniej hojnego znaleźć... opiekuna.

„Spotykałem się z takimi, które widząc że wyrosłem z naiwności, zrzuciły maskę i wprost zebrały rubla lub dwóch... inne ofiarowały mi nizekzemne pośrednictwo — ani jednej jednak nie było takiej, którejby się na ulicy można było ukłonić, a cóż dopiero podać ramię!

„Piszę to wszystko z przeświadczenia opartego na dowodach czarno na białem.“

„Ogłoszenia osobiste“ w organie p. Löwenthala, jak dotąd, w 10/10 częściach pośredniczą tylko w tym pół i ćwierć świątku, w którym, jak miecz Damoklesa nad głową, panuje obawa władz zdrowia. Prócz bardzo nielicznych wyjątków — „doniesienia osobiste“, służą za pokrywkę wyuzdaniu, ale klientki i klienci rekrutują się w kołach których polem popisu ulica, zaułkowe bale i trzeciorzędne jadłodajnie.

„Cel tedy, jak dotąd, chybiony zupełnie. Wypowiadam to otwarcie, choć wiem, iż zasmucę tem srodze „mojższowych naszych współobywateli“.

C. S.

Fakta podane przez szanownego korespondenta są istotnie pocieszające; moralność, według sprawozdania tego, mimo wszelkich wysiłków żydowskiego liberalizmu i wolnomyślności „postępowej“ (!) nie upadła jeszcze zbyt nisko. Niemniej przecie rzecz sama — sama owa rubryka „stręczycielska“ nie przestaje być tem, czem ją osądziły wspomniane powyżej głosy organów publicznych i opinia wszystkich ludzi uczciwych. Zaszlepiony w pysze swojej semickiej wydawca „Kuryera“, może wprawdzie z opinią tą się nie liczyć; ust jednak jej zamknąć nie jest wztanie, a skutki jej lekceważenia z czasem na interesach swoich odczuć chyba musi. Nie tracimy nawet co do tego nadziei, wiedząc, że i owa naiwność, owa dobroduszość „goimów-polaków“, na którą żydzi bardzo dużo liczą — musi mieć przecie swe granice.

Wybory.

II.

Z programem i bez programu.

Zarówno człowiek pojedynczy, jak i ciała zbiorowe, o ile nie są bezmyślne, stawiają sobie jakiś cel, dążąc stale do jego urzeczywistnienia. Dążność ta nadaje działalności ludzkiej pewne charakterystyczne piętno, tworzy dzieje i charakter danych osobników.

Tu stryj usiadł i otworzywszy kalendarz czytał z gorącą z głosem...

„Radomska gubernia, powiat Kozienicki, Zwoleń, jarmarków 6 we czwartki: po Trzech Królach, po Niedzieli Kwietniej, przed Bożem Ciałem, po Przemienieniu Pańskim“.

Odetchnął i wstał.

— I „po Najświętszej Maryi Pannie Szkaplerznej“ słyszycie? kochanie! a więc 18 b. m., a więc tam pojechał Gutek! Niema żadnej wątpliwości kochanie... 18-go Lipca był jarmark w Zwoleniu, a Zwoleń leży nad Wisłą i słyszałem że ma walne jarmarki.

— Ależ kotku — podchwyciła pani Anastazowa — sam mówisz, że wzięłeś kalendarz z roku 1847 to jest dziesięć lat temu...

— Tak kochanie, ale ty nie wiesz o tem, że i te jarmarki, które zostały skasowane niegdyś, siłą zwyczaju długo się utrzymują, a balaguli i w ogóle jarmarkowicze takie jarmarki kochanie, nieraz preferują.

Stryj Anastazy, cały zarumieniony, obrócił się do Grzesia i dalej ciągnął.

— Słuchaj kochanie, każ zaraz, by Jędrzek wsiadł na gniadego... tego od chartów i jechał do Zwolenia; tam z pewnością panicza zastanie. Niech pędzi, ale umiarko-

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Wtem z przyległych pokoi dał się słyszeć przyspieszony krok pana Anastazego biegnącego w pantoflach. Leciał on widocznie, a w komnacie dotykającej sali jadalnej, zaczął już wołać:

— Wiem! wiem kochanie!

Wpadł jak bomba, w tureckim szlafroku z kalendarzem w ręce, z cybuchem w drugiej, rozpromieniony na obliczu tak, jak go sobie nigdy nie wyobrażałem.

— Dzień dobry kochanie! dzień dobry! — wołał — znalazłem, wystawcie sobie! znalazłem, gdzie jest Gutek...

Grześ stanął, jak wryty, a stryjenka utopiła w męża oczy i zaczęła drzeć na ciełe z rozgorączkowania.

— Gadaj kotku! gadaj... — szeptała.

— Wystawcie sobie kochanie! — wołał stryj — przypadkiem pomyliłem się i zamiast jeszcze wertować, jak chciałem, kalendarz z bieżącego roku, wzięłem kalendarz z roku 1847 i słuchaj, kochanie...

Instytucje społeczne mają też zazwyczaj, z góry już, cel jasno określony. Nie jest tu wyjątkiem nasze Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, powołane do życia „celem utrzymania przy własności ziemskiej dotychczasowych jej posiadaczy“.

Ale nie dość mieć cel wskazany; trzeba jeszcze mieć wytknięte doń drogi. Wybór tych dróg stanowi program. Jak w życiu politycznym, wszyscy obywatele państwa mają cel jeden — dobro ogólne — lecz różnią się w wyborze środków, prowadzących do tego celu, i każda grupa obywateli inny stawia program, tak samo, na podobieństwo tamtych, i mniejsze ciała zbiorowe, jak Spółki lub Towarzystwa, nie są wolne od różnicy zdań i poglądów w łonie swoim, gdzie całość, podzielona na kółka nie kwestyonujące celu, przedstawia wielką różnorodność zapatrywań co do wyboru środków. Niezgodność ta wytwarza niezbędnie pewien niepokój, starcie zdań, walki współzawodnicze i wyborcze; ale — pomimo tej niezgody, — ogół interesów zyskuje przy niej więcej, niż przy ogólnej apatii lub braku jakiegokolwiek programu.

Powiemy więcej. Brak programu w pracy, skierowanej do jakiegoś wyraźnego celu, rodzi podejrzenie, że powołany do pracy nie rozumie zadania, dla którego pracuje; że pracuje bezmyślnie, nieświadomie; że pracuje jak parobek lub najemnik, którego nie obchodzi interes jakiemu służy; że o interesie owym nie myślał, że nie zastanawiał się nad jego brakami, które przecież, jak w każdym dziele ludzkim, doskonalącym się jedynie z pomocą czasu i krytyki, niezawodnie się znaleźć muszą!

Słusznie też jest wielce, że w społeczeństwach mających tradycję parlamentarną, nietylko grupy, ale i jednostki, jasno stawiają program którego się trzymają. Stawianie podobnych programów nie jest też ani nienaturalnym, ani zbyt zbytecznym, we wszystkich ciałach zbiorowych, mających prawo wyboru przedstawicieli swoich interesów; nie jest też więc i przez prawo wzbronionem.

Skoro zatem w roku bieżącym stajemy do urny wyborczej, pożytecznie będzie, gdy kandydaci na urzędy swój sposób widzenia rzeczy ogółowi przedstawią, gdy program swej działalności podadzą do wiadomości wyborców. Jest to jedyna droga, która pozwoli nam uniknąć traktowania rzeczy na ślepo, i uchroni od pomyłek, tak częstych tam, gdzie nie interes ogółu, lecz zakulisowe względy, przy wyborach, górę biorą.

Dla ludzi świadomych celu Towarzystwa Kred. Ziem. program ich działalności nie przechodzi siły, ani zdolności przeciętnej, inteligentnej i dobrą wolą obdarzonego, człowieka. Mając, przedewszystkiem, dobro instytucji na względzie, dbając o całość, musi dbać i o cząstki tej całości. Kto ceni interesa Towarzystwa, z pewnością nie powie, że dla dobra jego trzeba poświęcić stowarzyszonych; przypominałoby to bowiem znaną legendę o tym nieszczęsnym ojcu, który zjadł syna, ażeby mu uratować ojca od śmierci

wanie, niech uważa, by mu konia nie ukradli, bo Zwoleń to sławny z koniokradów, co tu kradną a za Wisłą sprzedają. Ruszaj zaraz kochanie.

Grześ wybiegł, a pan Anastazy dalej prawil:

— Co u licha! kochanie, żeby też zapomniał o tem, że Gutek i na jaki skasowany mógł jechać jarmark! Zwoleń! ha! Zwoleń! pamiętam kochanie, bo jak mi raz ukradli dwie gniade klacze, to je aż w Zwoleniu przypadkiem złapali.

Tu, zadyszany i zasapany, urwał i przybliżył sobie przygotowaną już dlań kawę w imbryczkach.

Równocześnie wypogadzało się oblicze staruszki, która wertowała już stary kalendarz.

Humory ich co sekunda się poprawiały, bo tak ojciec jak i matka zdawali się już nie wątpić ani chwili, że Gutek mógł tylko w tym Zwoleniu ugrzęznąć.

Pan Anastazy nawet, pewny że syn jego jedyny żyje, zdawał się odzyskiwać bezstronniejszy sąd o nim, bo skończywszy kawę i zapaliwszy fajkę, obrócił się do mnie i mówił:

— Takie to, kochanie, mamy z tym Gutkiem peripetyje: albo wybiera się na jarmark, albo czekamy go z jarmarku. Szelma, kochanie, odziedziczył po dziadzie i po Baltazarze to zamiłowanie do koni i chartów, kieliszka i kompanii. Z jarmarku na jarmark, z hecy na hecę, i tylko bawi u nas by odpocząć i konie odżywić... Ale słuchaj teraz, jak wróci

głodowej. Stawianie jasno programów miałyby już ten praktyczny skutek, że poglądy, podobne przytoczonemu, musiałyby być wycofane z obiegu raz na zawsze.

Delegaci powiatowi Towarz. Kred. Ziem. położyliby względem Towarzystwa zasługę, gdyby wzięli na siebie ułatwienie tego porozumienia, co w małym kółku powiatowym łatwiej przyjdzie dokonać, a co będzie niejako przygotowaniem do wyborów, tam naturalnie gdzie one nie zostały jeszcze dokonane.

Przygotowując to, należałoby już z góry obmyśleć program: „czego od wybranych żądać mamy“; zdecydować, którzy z kandydatów dają rękę, że do wprowadzenia w życie programu przyłożą rękę, a którzy będą dlań obojętnymi lub niechętnymi. Stawiając kwestyę jasno i otwarcie, najłatwiej uniknąć pomyłek i niewłaściwego wyboru.

W rzędzie innych pragnień, pozwolę sobie przytoczyć zasady, przyjęte przez pewną grupę stowarzyszonych w gub. Lubelskiej, dążące do wywarcia na wybranych radców presyi, iżby ci nie uważali foteli radcowskich za dożywnie synekury, a przytem mniej kierowali się radami finansistów tam zwłaszcza, gdzie rady te nie są w zgodzie z interesem ziemian stowarzyszonych.

Według zasad przyjętych, stowarzyszeni dają głosy tylko za tymi kandydatami, którzy zobowiążą się przeprowadzić w ciągu czterolecia, na które są wybrani, desiderata stowarzyszonych: tych zaś, którzy nie wywiążą się z przyrzeczenia, ponownie wybierać nie będą. Dalej, według tych zasad, wybrani do władz Tow. Kred. Ziemskiego radcowie, nie mogą przyjmować żadnych urzędów, bądź płatnych, bądź honorowych, w żadnych innych instytucjach finansowych (kredytowych, handlowych, asekuracyjnych); łączenie bowiem w jednej osobie charakteru urzędnika dwóch różnych instytucyj, — jak już o tem w poprzednim artykule mówiliśmy, — wytwarza zwykle położenie niewyraźne i nie daje się z sobą pogodzić. Ciż stowarzyszeni postanowili domagać się, przez wybranych swoich, ażeby Tow. Kred. Ziemskie podjęło starania o zmniejszenie stopy procentowej pożyczki, i dało opiekę skuteczną nietylko dobrom stowarzyszonym, ale i ich właścicielom. Ratowanie substancyj dóbr, przy równoczesnym rujnowaniu ich właściciela, jest zbyt jednostronnem i niezgodnem z celem Tow. Kred. Ziem. „zachowania przy własności ziemskiej dotychczasowych jej posiadaczy“.

Ostatnie te wywody skłaniają mnie do przytoczenia ustępu z pięknej i miłością dobra publicznego nacechowanej mowy cesarza Augusta, wypowiedzianego przed dwoma blisko tysiącami lat, przy innej wprawdzie okazji, ale i tu dającego się właściwie zastosować: „Nie domy, nie portyki i place publiczne tworzą miasto. Miastem są ludzie! Nie ujrzycie, jak w bajce, ludzi wychodzących z pod ziemi, którzyby zajęli się waszemi sprawami!“ (*Lex Julia*).

H. Wiercieński.

to go już do pierwszego *Septembra* nie wypuścimy. Ślub weźmie, kochanie, a później niech jarmarkuje, to przynajmniej synową w Błotniskach mieć będziemy.

Stryjenka głęboko westchnęła, jakby nie wierząc w rzeczywistnienie tych długo i gorąco widocznie żywnych nadziei.

Wtem dały się słyszeć pośpieszne kroki w sieni, drzwi się otworzyły i wpadł niemi zadyszany i czerwony jak niebawem był pan Anastazy, Grześ.

Odetchnął i zawołał.

— A nieszczęście, jaśnie panie. Posłaniec pogał do Zwolenia, ale tu żyd stoi pod bramą co prowadzi konie do Sandomierza i mówi...

— Co mówi, kochanie?

— Co mówi, kotku?

Oboje staruszkowie wlepili oczy w rozgorączkowaną twarz starego sługi, który zadyszany dalej opowiadał.

— Żyd ciągnie od Sandomierza za Bug, nocował on przed trzema dniami w Turobinie i opowiada że nasz paniec tej samej nocy popasał, w tym co on spał — zajeżdźcie.

— Co mówisz? kochanie? zawołał pan Anastazy, zrywając się i biegnąc do okna, — a tak, kochanie stoi żyd u bramy... wszystko być może... ruszaj Grzesiu po żyda, niech on tu przyjdzie, ruszaj duchem i żyda przyprowadź... żywe słowo kochanie...

W Górach Olbrzymich.

Skreślił
Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg).

Rozdział VI.

Kto jest Rübexahl? — Baśń o nim. — Jego narodziny. — Historia jego miłości. — Opór pochwyczonej przez niego dziewczyny. — Jej przebiegłość uwieczniona pomyślnym skutkiem. — Sroka szczęśliwym postem. — Uciezka. — Rübexahl na koszu.

Kto jest Rübexahl?

Jest on Szlązakiem z krwi i kości, przyszedł bowiem na świat Boży w Lignicy. Ojciec jego był ubogim szewcem, a matka, musiała być nie dobrą z gruntu kobietą, skoro ułożywszy dziecko swoje w kolebce, przeklęła je na dalszą drogę życia. Przekleństwo matki nie przyniosło jej synowi szczęścia: gdy dorósł, poszedł na tułaczkę i upodobawszy sobie świat górski, wziął go jak długi i szeroki w swoje posiadanie, ukazując się w nim podróżnym, pod najprzeróżniejszymi postaciami.

Ale, opowiada stara baśń zaklęta w dolinie Hirschbergu, — nie dobrze jest być człowiekowi samotnemu. Więc choć uśmiechała mu się nie na żarty rola, jaką przyjął na siebie, przecież ciężko mu mu było na sercu, że żadna tkliwa, niewieścia dusza, nie podzielała jego losu. Chodził więc z głową opuszczoną smutno na piersiach, wzdychał głęboko gdy wspominał na swoje samotne życie, i wyczekiwał niecierpliwie sposobności złożenia wszystkiego co posiadał, u stóp jakiej jasnowłosej dziewczyny, o bladym, jak kwiat lilii licu i niebieskim jak polny bławatek oku. Wyczekiwał, a tymczasem podróżujący po Górach wędrowali sobie po nich bez przeszkody, dumający bowiem tylko o kochaniu i o czarodziejskiej bogini samotnik, nie miał ani czasu, ani nawet ochoty, zakłócać im, tak upragnionego przez nich spokoju.

Raz z sercem wezbranem miłością i okiem lżą zwilgonem, zeszedł on ze szczytów gór na dolinę. Zeszedł i spostrzegł cud nie kobietę. Piękna, jak tylko piękną osmnastoletnią dziewczicą być może, płasła po dolinie usianej kwiatami wśród towarzyszek jej wesela i młodości. Przemienić się jednej chwili w mgłę i pod jej osłoną wprowadzić w góry dziewczę, było dla niego rzeczą bagatelną, zanim więc upłynęła godzina, od chwili gdy ją spostrzegł u stóp góry, znajdowała się już ona z nim na jej szczycie. Tu spokojny o swój skarb drogi, przyjął na siebie znów ludzką postać i przedstawił się młodej nieznanym, jako rycerz pełen energii i męskiej krasy.

Pochwycona przezeń dziewczica, nie miała jednak mimo lat swoich młodych, próżni w sercu. Przeciwnie, wypełnia-

ła je miłość, miłość gwałtowna i namiętna do młodego syna jednego z okolicznych udzielnych książąt. Gdy więc po pewnym przeciągu czasu, powiedział jej że chce ją posiadać za żonę, odpowiedziała ze łzami w oczach, że to w żadnym sposobie stać się nie może. Ale lzy w oczach pięknej kobiety miękczą tylko zwyczajnych świertelników, nie wywierają przecież wrażenia na takich, którzy już w kolebce sięgnęli przekleństwo matki na swoją głowę. Rübexahl wysłuchał więc dziewczycy spokojnie, zdawał się nawet współczuć żywo jej łzom, przecież postanowił zamiar swój, bez względu na opór z jej strony, doprowadzić prędzej lub później do skutku. Wiedząc zaś z życiowego doświadczenia, jak silnie blask, piękno i bogactwo, oddziaływają na wyobraźnię kobiecą, wystawił jej na szczycie góry wspaniałe pałac, urządził w nim prześliczne pokoje, przed jej oknem rozciągnął uroczę gazony, pełne zieleni i czarodziejskiego kwiecia.

Chodząc po tych pokojach i oddychając wonią róż i jaśminów, powtarzał w duchu: przyzwyczai się z czasem do swego nowego otoczenia i pokocha niezawodnie tego, który to wszystko złożył w hołdzie u jej nóg.

Ale dziewczica nie była taką płochą jak sądził. Chodziła po pokojach, oddychała balsamem aromatów, na czole jej przecież widniał czarny całun smutku, w oczach błyszczała srebrna kropla lzy.

— Czego płaczesz, czego się smucisz? zapytał jej raz jednego, Rübexahl, gdy ją przypadkiem spostrzegł głęboko zadumaną w oknie.

— Płacę, bo mi żal moich towarzyszek, od których mnie gwałtownie odłączyłeś, — odpowiedziała mu nie szczerze, — zapytana.

— Jeżeli tak, to będziesz je wkrótce miała przy sobie.

I to mówiąc skoczył rażno do ogrodu, a za chwilę powrócił z niego, niosąc w ręku koszyk dojrzałych rzodkiewek.

Masz tę różgę, — odezwał się do zdziwionej tym widokiem — to różga czarnoksiężka. Dotknij się nią każdej poszczególnie rzodkiewki, a każda zamieni ci się natychmiast w młodą dziewczę.

Dotknęła się i ujrzała przed sobą tyle młodych i pięknych dziewcząt, ile było rzodkiewek w koszyku.

Radosć jej jednak nie długo trwała.

Zaledwie miała czas zabawić się wesoło w ich gronie i napatrzeć się ich kwitnącym twarzą, gdy nagle zaczęły się one pokrywać zmarszczkami i młode dziewczęce przemieniły się w stare kobiety.

Udała się więc natychmiast do Rübexahla, z gorzkimi wyrzutami na ustach, i otrzymała odpowiedź, że młodość potworzonych z rzodkiewek dziewcząt aie może trwać dłużej niż sok w rzodkiewkach, że jednak on jej przygotowuje w krótkie nową porębę.

I poszedł — powiedziaławszy to — do ogrodu, i wezwał

— Było to około północy...

— Opowiadaj od początku kochanie — zawołał pan Anastazy.

— Od początku, kotku!

Aron oniemiał i badawczo popatrzał na nas, poczem zakładając rękę za pas, mówił jakby śpiewając.

— Przyjechałem sobie na nocleg do Turobina i stanąłem w zajazd przy moście... W stajni nie było nikogo, tylko ja sam i moja bryka. Ja sobie legnął na furę i spał... Wtem w nocy obudził mnie wielki krzyk i alarm! Moja bryka wyrzucali z zajazdu i jakiś pan w siła koni i ludzi przyjechał na popas. Ja się schował w bryka i zaparł oddech, bo ja zaraz zmiarkowałem, że to bałagula ten pan, a ci panowie bałagulowie żydów lubią turbować, jak jasnie panu wiadomo. Ja tak w bryka leżał i tylko czasem wyglądał przez dziura w półkoszku, to ja widział, że w najtyczanka konie były gniade.

— Gniade — zawołał pan Anastazy — gniade! kochanie, to Gutek. Ale powiedz Aronku kochanie! czy nie widziałeś jakie te konie miały nogi?

— Ja widział — podchwycił powoli żyd — ony miały białe nogi?

— Obie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Grzesia już nie było. Niecierpliwie też czekaliśmy na żyda, bo i mnie, czułem to, ogarniała już także gorączka odszukania Gutka, który już to był w Sokalu, już to w Zwoleniu napewno, to znów przeleciał przez Turobin.

Jeszcze pan Anastazy nie odszukał w kalendarzu Turobina, ażali w nim przypadkiem nie uszedł jego oczom jaki jarmark, gdy we drzwiach stanął zatrwożony żyd, wypchany gwałtem do pokoju przez służę.

Żyd był typem gęsto wówczas spotykanym: wysoki, chudy brunet, nosił bardzo długie pejsy i spiczastą brodę. Miał na sobie czarny chałat przewiązany włóczkowym pasem i aksamitną na głowie jarmolkę. Przebiegłem okiem, zaraz odedrzwiał, objął nas troje i stanął nieśmiało przy ścianie.

— Jak się nazywasz, kochanie? — zawołał stryj, a pani Anastazowa, powtórzyła za mężem to pytanie szeptem z którego tylko dosłyszaniem było:

— Kotku...

— Aron Singer...

— Aron Singer, kochanie! opowiadaj coś widział.

— Opowiadaj, opowiadaj kotku i chodź tu bliżej... tu... jeszcze bliżej kotku... tu, tu! — mówiła stryjenka, podczas gdy żyd o każdy krok naprzód, kazał się prosić.

Wreszcie stanął tuż przy stole i tak opowiadać zaczął.

do pomocy siły piekła i rozniecił zapożyczony z niego ogień pod grzędami na których posiał ich nasienie.

Kiedy Rübezahl pracował w ogrodzie, nasza dziewczica medytowała w swojej komorze. Medytowała o sposobach ucieczki. Wzięła do ręki różgę czarnoksiężką pozostawioną przez zapomnienie przez Rübezahla na jej oknie i dotknąwszy się rzodkiewki, przemieniła tę ostatnią w pszczołę.

— Leć pszczołko, leć do mojego ukochanego — rzekła, wypuszczając ją z pokoju, — powiedz mu że jestem więzioną i że czekam od niego wyzwolenia.

Pszczoła poleciała, ale niestety nie powróciła. W drodze stała się pastwą jaskółki.

Wtedy dziewczica dotknęła drugiej rzodkiewki różgą. Rzodkiewka przemieniła się w świerszcza.

— Leć świerszczu, leć do mojego ukochanego, — rzekła wypuszczając go z pokoju, — powiedz mu że jestem więzioną i że czekam od niego wyzwolenia.

Świerszcz poleciał, ale niestety nie powrócił także. W drodze, stał się pastwą bociana.

Wtedy dziewczica dotknęła trzeciej rzodkiewki różgą. Rzodkiewka przemieniła się w srokę.

— Leć sroko, leć do mojego ukochanego — rzekła wypuszczając ją z pokoju, — powiedz mu że jestem więzioną i że czekam od niego wyzwolenia.

Sroka poleciała, odnalazła ukochanego i opowiedziała mu wszystko. Zerwał się jak gromem rażony z posłania, na którym wyczołwał, zgromadził dokoła swojej osoby wielkie wojsko i pociągnął z niem na granicę Państwa Rübezahla oswobadzać nieszczęśliwą kochankę.

Podczas gdy sroka nie powracała, nasza dziewczica zaczęła nabierać przekonania, że musiała odnaleźć ukochanego. Lada więc chwilę oczekując upragnionej wolności, postanowiła klamaną tkliwością uspić czujność swojego tyrana. Udała więc, że się pogodziła ze swoim losem, zaczęła mu okazywać więcej tkliwości, aż raz przywołałszy go do siebie, rzekła doń pieszczotliwym głosem.

— Idź do ogrodu, policz wszystkie rzodkiewki, któreś posadził, ale pamiętaj policzyć je dobrze. Jeżeli podasz mi dokładną ich liczbę, ulegnę ci, będę twoją, jeżeli jednak przepuścisz choćby jedną, należę do ciebie nie będę nigdy.

Rübezahl odszedł i zabrał się do liczenia. Przeliczył rzodkiewki raz jeden, przeliczył je znowu powtórnie, a obawiając się omyłki w rachubie, jak śmierci, nie kwapił się z powrotem do dziewczicy.

A tymczasem ona, zyskawszy przy pomocy wybiegu nieco czasu, gotowała się do ucieczki. Jak tylko spostrzegła, że powróciła do niej sroka, wzięła do ręki czarnoksiężką różgę, dotknęła jej i przemieniła w rumaka. Wskoczywszy zaś co żywo na siodło, spięła go energicznie ostrogą i za chwilę dobiegła na nim granicy, gdzie stało wojsko ukochanego.

W czasie kiedy to się w pałacu działo, Rübezahl skończył pomyślnie swoją rachubę. Uszczęśliwiony nadzieją nagrody, opuszcza ogród i wchodzi do pokojów dziewczicy, ale o zgrozo, znajduje w nich pustkę. W jednej chwili odgadłszy zdradę, przemienia się nagle w obłok i spostrzega w dali rycerza unoszącego jego niedoszlą żonę. Nie mogąc jej dla odległości posiadać żywcem, ciska na nią ognistym piorunem ale piorun chybia i dziewczica z kochanikiem szczęśliwie uchodzi jego pogoni.

Gorzki ten zawód, kończy baśń niemiecka, przepelnił serce Rübezahla rozczarowaniem. Odtąd nie widziano już uśmiechu na jego twarzy, a żal do ludzi, będący skutkiem jego nieszczęśliwej miłości, stał się jedną z przyczyn że zaczął im się dawać we znaki.

Opowiedzmy niektóre przynajmniej z jego dotkliwych często dla podróżnych żartów, zanim wstąpimy nareszcie w jego Państwo nad którym, po dziś dzień, wspaniale roztacza się poetyczna atmosfera, jaką wytworzyła w całych Niemczech jego legenda.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Zainteresowanie się p. p. żydów i ich organów „sprawami ziemiańskimi“. „Delegaci“ kuryerów na wyborach do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. — Co ich szczególnie interesowało. — „Pełne treści flaki“ i „zawiesziste zrazy“. — Przemówienie jednego z wyborców które się p. p. „delegatom“ prasy najbardziej nie podobało. — Interesująca treść tegoż przemówienia. — Plutokracja i prasa. — Określenie wzajemnego ich stosunku do siebie w mowie wyborczej pana E.. S.. — Charakterystyka bliższego pokrewieństwa Warsz. Tow. ubezpieczeń od ognia z Tow. Kred.

Ziemskiem. — Dalsza treść przemówienia — i dlaczego musiało ono zgorzchnąć p. p. sprawozdawców. — Co jest większym nad mierzącą powagę tychże sprawozdawców. — Sensacyjny telegram z Paryża w „Kuryerze Warszawskim“. — Nowy wielki dziennik antysemitki pod redakcją Drumonta. — Co się dzieje — co się dzieje!

Nie wiem, czy panowie żydzi zmiarkowali, że im bez naszej dobrej, naszej miękkiej szlachty, z której przez tyle wieków, wygodnie, po pańsku nawet żyli, może być niedobrze, czy też inny jakiś mają rachunek, dość że „sprawami ziemiańskimi“ zajmują się ostatnimi czasy tak żywo, jak tego nie widziałem nigdy. Nawet bowiem kuryerki *parexcellence* semickie, nawet pisma brukowe, stanowiące ulubioną lekturę kucharek, młodszych i kamerdynerów, powysyłały „delegatów“ na „wybory“ do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego — i którekolwiek też pismo lub piśmanko weźmiesz do ręki, czytać musisz na wstępie: „Pierwszy dzień wyborów“, — „Sprawozdanie z wyborów“, — „Wybory w Piotrkowie“ i t. d.

Nadeszła tedy chwila, w której stan ziemiański może się pocieszyć, iż się nim zajmuje cała prasa warszawska, a ogół nie-zemiański, może również być zadowolony z informacji o „sprawach ziemiańskich“ jakich mu „Kuryery“ na wyścigi jeden przed drugim dostarczają.

Informacje te zaś są pełne treści w ogóle, a w szczególności pełne treści takiej która p. p. „delegatów“ kuryerowych głównie, jeżeli nie wyłącznie, interesowała.

Tak naprzykład sprawozdawca „Kuryera Warszawskiego“ (zob. Nr. 111) rozpoczyna rzecz swoją od głównego z głównych epizodów „jakie urozmaiciły akcyję wyborczą“.

„Mamy tu na myśli — powiada ów pan z „Kuryera“ w tonie rzeczywistej powagi — tak zwaną przekąską w apartamentach prezesa Skórczewskiego podaną, a którą „raczej obfitem a solidnem śniadaniem nazwaćby można. Pełne treści flaki i zawiesziste zrazy z kaszą przyjęto z należytem uznaniem. Ani porywamy się na obliczenie „ilości wymiecionych do cna półmisków. Wszakże to sto kilkanaście osób gorączką wyborczą przetrawionych zasia- „dło dokoła stołów“ i t. d.

O ile jednak panowie „delegaci“ organów warszawskich podają bardzo dokładne informacje o „treści“ flaków lub też „zrazów z kaszą“, o tyle znowu udzielają ich zbyt skąpo i nazbyt pobieżnie, gdy idzie o treść dyskusji na zebraniach wyborczych. Jedne z przemówień zbywają w kilku słowach, o innych wspominają wymownem skrzwieniem ust lub wzruszeniem ramion, a inne jeszcze pomijają zupełnie, wracając znowu do „pełnych treści flaków“ i do „wymiecionych do cna (niestety!) półmisków“.

Szczególniej jedno z przemówień wyborców nie podobalo się panom „delegatom“.

„Zarzut — powiadają jednozgodnie obydwaj p. p. „delegaci“ obu „Kuryerów“ — uczyniony prasie warszawskiej na zebraniu publicznem, iż ta zana dto sprzyja finansistom i zbyt silnie trzyma się klamki potentatów pieniężnych, był zgoła nie na miejscu. „Odpowiadać na to nie warto (zapewne zapewne!) ani tłumaczyć się z tego nie potrzeba“. Wogóle zaś dają do zrozumienia p. p. „delegaci“ że przemówienie to pana E.. S.. nie zawierało w sobie ani nic godniejszego uwagi, ani ciekawego.

Tymczasem ten właśnie urywek dyskusji na wyborach w Piotrkowie był bodaj czy nie najbardziej ciekawym i interesującym, a w każdym razie był on najbardziej charakterystycznym.

„Treści flaków“ nie miałem — niestety — sposobności poznać; ale zato treść przemówienia wyborczego pana E.. S.. jest mi znana dokładnie. A że, jak wspominałem, treść ta jest ze wszech miar interesująca, przeto, chcąc ją dać poznać czytelnikom moim, ustępuję miejsca panu E.. S.. już to streszczając głos jego, już też przytaczając żywcem najważniejsze, zdaniem mojem, z przemówienia ustępy.

Dwa lata — rzekł mówca — minęły od ostatniego naszego tu zebrania; a dwa te lata, (jak o tem zresztą mówią dzienniki) zbliżyły nas, rolników, do tej granicy, od której poczyna się upadek głównych podstaw naszego bytu ekonomicznego. Maluczko, a runąć może ostatnia podwalina większej połowy stanu ziemiańskiego, zwanego powszechnie „stanem przodującym“, powiększając liczbę proletaryatu inteligencji.

Spółceństwo (może bezwiednie) zachowuje się z zupełną obojętnością wobec położenia ziemiaństwa, a głosy wychodzące z prasy warszawskiej czynią nam zarzut: że „sami sobie winniśmy.“ Dla odparcia zaś zarzutu tego i całej jego bezpodstawności, nie mamy ani mecenasów, ani środków, ani organów odpowiednich.

Nasi mniemani obrońcy — ze stanu ziemiańskiego —

mający możność wyjaśniania i odpiernania czynionych nam zarzutów, stają raczej po stronie tejże prasy warszawskiej, broniąc interesów swoich osobistych — wspólnych z interesem plutokracji, która jest wszędzie jedną i tą samą i wszędzie jednolitą. Rekrutuje się ona z pośród możnych magnatów, bankierów, przemysłowców i kupców — i ona też właściwie dzierży ster dziennikarstwa, nadając mu kierunek. Dziennikarstwo musi być na jej usługi, a przenikający wszędzie wpływ tej plutokracji kto wie czy nie najbardziej niszczy podstawowe — ekonomiczne — siły naszego społeczeństwa.

Nic tedy dziwnego, iż prasa warszawska, zaniedbując poważniejsze powołanie swoje, zajmuje się krytyką spraw banalnych. Zdaje się jakby całem jej zadaniem było pisać i opowiadać, co się dzieje na Rivierze, lub tłumaczyć powieści Zoli. Kto z nas czytał np. krytykę czy też sprawozdanie z wyborów dokonanych przed dwoma laty? Inaczej się dzieje, gdy idzie o sprawy przemysłu albo handlu.

W tem miejscu mówca przytacza przykłady z posiedzeń w Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu i tak w dalszym ciągu rzecz swoją prowadzi:

Prasa warszawska nie wyjawiała o wyborach przed dwoma laty dopełnionych, żadnego zdania, jakby u nas w kraju nie istniała opinia publiczna, a nie śmiała i o tem wspomnieć, jak się odbył wybór prezesa komitetu naszego Towarzystwa i czy dobrze się odbył?

A przecież gdybym należał do składu redakcyjnego któregośkolwiek z pism warszawskich — rzekomo niezależnych — zdobyłbym się na jedno bodajby słowo wyjaśnienia: oto, przed dwoma laty, Warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń od ognia weszło w blizkie pokrewieństwo (1) z Towarzystwem Kredytowem Ziemskim.

„Gazeta Rolnicza“ z r. b. — mówi dalej pan E... S... — podaje artykuły wstępne p. t. „Własność ziemska w Królestwie Polskiem“, a posłuchajmy, co sobie tam opowiada potężny duet o naszych sprawach ziemskich. Pan Ludwik Górski i p. J. G. Bloch zalecają urządzenie przy Towarzystwie Kredytowem Ziemskim „Biura Statystycznego“. P. Ludwik Górski, podziеляjąc zdanie p. Blocha co do samej potrzeby „biura“, pragnie: „by inicjatywie i dalszej pracy naszych ziemian powierzyć“ tę „poważną a wcale nietrudną pracę“; pan Bloch zaś „uważa nasze ziemianstwo za nieusposobione do tej pracy, ze względu „na poziom naszej wiedzy i z powodu odzwyczajenia od „traktowania spraw publicznych“.

Tymczasem — zdaniem mówcy — projekt „Biura statystycznego“ przy Towarzystwie Kredytowem Ziemskim jest mamidłem, które ma nas (wyborców) odwieść od ponownego wniosku w sprawie utworzenia przy Tow. Kred. Ziemskim oddziału „Ubezpieczeń wzajemnych od ognia i od gradobicia“; dalej, od żądania przeprowadzenia konwersyi listów zastawnych 5% na 4-o procentowe i t. d.

O rzeczach tych prasa warszawska przestała już pisać, gdyż posiadacze listów zastawnych, czyli plutokracja nie życzy sobie tego! Tak przynajmniej nam stowarzyszonym sędzić wypada; żadnych bowiem wyjaśnień bliższych nie czytaliśmy nigdzie, a pojawiająca się sensacyjnie przed wyborami naszymi wieść o podjętych staraniach w kwestyi konwersyi, może być sobie fikcją dziennikarską.

Następnie mówca, przeszedłszy do kwestyi kwalifikacyi wyborczej ze stanowiska odpowiedniego artykułu ustawy, zwraca uwagę, iż zgromadzenie wyborcze podzieliłoby można na dwa obozy: jeden z nich stoi po stronie zarządu Tow. Kred. Ziemskiego — drugi zaś, to obóz stowarzyszonych walczący przeciw bezczynności i fiskalności tej jedynej, przez ziemian samych powołanej do życia instytucyi kredytowo-ziemskiej. Z widniejącą z całego przemówienia otwartością i śmiałością zdania, mówca zaznacza jeszcze iż nikt ze stowarzyszonych nie czytał nigdzie ogłoszenia bilansu Towarzystwa i nikt też nie spotkał się z budżetem ułożonym naprzód. Traktowano nas z dawien dawna — dodaje mówca — jako zwykłych dłużników, którym się daje do zrozumienia: „płać i milcz“!

W końcu pan E. S. przechodząc do wyborów już samych i do pytania, kogo na radców powoływać należy, tak odpowiedź swą streszcza:

„Prosimy uprzejmie o szczerą i otwartą ofiarowanie się nam do szlachetnej usługi, usługi obywatelskiej, jaką

(1) Mówiąc o „blizkiem pokrewieństwie“ mówca ma na myśli fakt, który zresztą zaznaczyliśmy w swoim czasie: dyrektorem Warsz. Towarzystwa Ubezpiec. jest pan Konstanty Górski, prezesem zaś komitetu Tow. Kred. Ziem. powołanym z wyboru, jest rodzony brat tegoż p. Ludwik Górski.

(przyp. feljet).

jest stanowisko i obowiązki radcy, lecz prosimy tych tylko którzy czując się na siłach, stać zechcą po stronie naszej, to jest po stronie stowarzyszonych. Tylko takich potrzeba nam rzeczników i przedstawicieli, a bynajmniej nie takich, co trzymając się za poły plutokratycznych przeciwników naszych, mniemają, iż gdy jutro obdarzeni zostaną tytułem radcy, wygląd ich będzie więcej karmazynowy.“

Takim było w głównej swojej osnowie przemówienie wyborcy-stowarzyszzonego pana E. S., a przemówienie to rzecz prosta p. p. sprawozdawcom: i organów brukowych i pewnych gazet większych podobać się nie mogło. Najpierw bowiem odskakuje ono zanadto od szablonu „mówek“ banalnych lub konwencyonalnych, a powtórne wyraźne i jasne apostrofy, zwrócone pod adresem cnych „podskarbiach narodu“, pod adresem żydowskiej lub zżydziałej finansjery warszawskiej i skaczącej przed nią na łapkach większości naszej prasy, mogły istotnie przedstawicielom tej ostatniej wydać się straszliwie gorszącymi. Jakto? myśleli oni w duchu, słuchając onej mowy wyborczej: więc to, co się niedawno jeszcze o naszej plutokracji i o naszym do niej stosunku — mówiło po cichutku w kółkach i kółeczkach poufnych, lub co wygadywała „krzykliwa“, „wstrętna“ i t. d. *Rola*, dziś mówi się jawnie, otwarcie na zebraniu publicznem, złożonym z setki z górą osób, — ludzi poważnych?! Ależ to niesłychane! — nie, na to odpowiadać nie potrzeba, nie warto!...

I nie odpowiadają, choć wątpię, czy to „pomijanie milczeniem“ opinij szerzących się, jakby orzekł „Izraelita“, niby jakaś zaraza, przydać się na co może. Bo jakkolwiek wielką jest owa milcząca powaga (!) sterników pism brukowych, lub też pism wielkich panów oraz wielkich żydów; jakkolwiek wielkiem i powagi pełnem może być ich słowo, to jednakże większą potężniejszą być musi siła prawdy — zbyt już długo terroryzowanej przez fałsz i obłudę „Judaszków udających rzeczników i opiekunów „dobra publicznego“.

Toć naprzykład i we Francji, w tej Francji gdzie kwestya żydowska miała przecież jako żywo nie istnieć, gdzie nie było już żydów, lecz byli tylko „obywatele francuzcy możeszowego wyznania“, — z wystąpien Drumonta, nic sobie niby nie robiono. Tymczasem dziś!... A, dziś właśnie, w chwili kiedy to piszę organ p. Löwenthala (zob. „Kur. Warsz. N-r. 111) podaje z bólem serca, rzecz prosta, telegram, i to telegram własny, takiej brzydkiej treści:

„Paryż 22 Kwietnia. Zaczął tutaj wychodzić wielki „dziennik antysemitki „La Libre parole“ („Wolne słowo“) „pod redakcją Drumonta“.

Co się dzieje! co się dzieje! — dodam już od siebie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Ogłoszenia à l'Americaine. — Ameryka w Paryżu. — Okręt Kolumba. — Stary New-York i stary Boston. — Nieco o zabawkach. — Doczego to posłużyć może. — Stare przysłowie. — Spółka dziennikarska. — Oryginalny podział i oryginalne jego skutki. — Prokuratorowie we Francji. — Protest lokatorów. — Bakeylus odry. — Czy nie lepiej byłoby odkryć innego bakeylusa. — Wizyty berlińskie. — Ich charakter. — Nowa sprawa anarchistów w Paryżu. — Niedoleżtwo poljeji. — Oburzenie dzienników. — Doniosłość tego wypadku dla dzisiejszego rządu.

No, dobre i to! Niedługo nie będziemy mieli, zdaje się, na całej kuli ziemskiej ani na próbkę ludzi rubasznych, nieokrzęsanych, nieumiejących się znaleźć, nieprzyzwolitych, a błogi ten stan zawdzięczać znów będziemy Ameryce, a właściwie amerykance. Oto w jednym z pism nowoyorskich ogłasza jakaś dama „młoda i dystygowana“, iż w przeciągu sześciu, wyraźnie sześciu lekcyj, podejmuje się każdego młodego człowieka, nieobebranego z formami towarzyskimi, przerobić na kompletnego dżentelmena, a oprócz tego wyuczyć go sposobów zalecania się kobietom i zdobywania ich serc, choćby najnieprzystępniejszych, w połączeniu ze sztuką trzymania rąk, nóg i kapelusza.

Przyznać należy, że jeżeli lekcye nie będą bardzo drogie a skuteczne, to niebawem chyba świat cały przejdzie przez szkołę dystygowanej amerykanki, i nabierze poluru, którego mu dziś tak brakuje. Wprawdzie polur ten może nie mieć nic wspólnego z wykształceniem, ale mniejsza o to; byle blichtr był po wierzchu, o grunt nie chodzi, a ostatecznie zachodzi wielkie pytanie, na czemby świat lepiej wyszedł, czy żeby się składał z mędrców rubasznych, czy z głupców politurowanych? Jest to przedmiot zanadto rozległy, żebym mógł mieć choćby pretensję do traktowania go w tej pobieżnej kronice; polecam go tylko bacności piór

i umysłów kompetentnych, a na ogłoszenie amerykanki zwracam uwagę tych wielu, którymby się nauczyć odrobiny przyzwoitości, choćby amerykańskiej, godziło.

Zapewne, po części, ta sprawność i pomysłowość amerykańska spowodowała francuzów, że sobie sprowadzają Amerykę do Paryża, gdzie zamierzają urządzić wielką uroczystość *in gratiam* czterechsetletniej rocznicy jej odkrycia. W tym celu sporządzone zostanie zupełne *facsimile* okrętu, na którym nieboszczyk Kolumb dotarł do nowego lądu, oprócz tego, powznoszone zostaną rozmaite historyczne budowle amerykańskie, a nawet całe części miast, jak starego Bostonu, starego Nowego Yorku i t. d. i t. d. Wszystko to dowodzi, że ludzie i narody są i wiecznie pozostaną starami dziećmi, które się bez zabawek obyć nie mogą, idzie tylko o to, żeby wymyślali sobie zabawki nie szkodliwe ich moralnemu i fizycznemu zdrowiu, i owszem wychodzące im o ile możliwości na pożytek. Zabawka francuzów w „starą Amerykę“ jest nieszkodliwa, z wyjątkiem chyba ich kieszeni, a może dać zajęcie wielu rękom, należącym do głów dziś najniespokojniejszych. Jeżeli z głów tych zdoła tym sposobem odciągnąć zbytek humorów, będzie to już zysk nielada.

„Powiadają jaskółki, że niedobre są spółki“, mówi stare nasze przysłowie; a lubo idee nowożytnie, podające assocjacyę za główną dźwignię dobrobytu ogólnego, kłam mu zadają, sprawdza ono się po dziś dzień nieraz dotkliwie, zarówno w sferach działalności ekonomicznej, jak nawet literackiej i dziennikarskiej. Znany jest smutny koniec spółki Ereckman-Chatrian, która zrazu tak była przykładna, że przez długi czas spółników poczytywano za jednego osobnika. Gorszy los stał się świeżo udziałem spółki dziennikarskiej Ventura i Beldiman, wydającej w Bukareszcie rumuński dziennik „Adeverula“. Panowie redaktorowie, pokłóciwszy się i zwymysławszy *ad libitum*, rozeszli się, rozdzielwszy między siebie inwentarz redakcyjny i wydawniczy. Ventura zabrał połowę drukarni, cecerów, chłopców i jedną maszynę rotacyjną i wyniósł się gdzieindziej, Beldimann pozostał na miejscu z drugą, taką samą połową ruchomości, i—obaj zaczęli wydawać, każdy swojego „Adeverula“. Powstało z tego powodu, oczywiście, okrutne zamieszanie wśród prenumeratorów, którzy oba „Adeverule“ otrzymywali, a za oba płacić nie mieli ochoty,—oraz na poczcie, która nie wiedziała, komu oddawać posyłki adresowane do „Redakcyi Adeverula“, a w końcu oświadczyła, iż żadnemu z dwóch pokłóconych redaktorów nic nie wyda, dopóki sądy sprawy między nimi nie rozstrzygną. Musi zatem przyjść do procesu, którego rozstrzygnięcie będzie w każdym razie ciekawe.

Nie dobrze jest w tej chwili być we Francyi prokuratorem. Znany p. Quesnay de Beaurepaire, po zburzeniu dawnego mieszkania przez wybuch dynamitowy, nie mógł znaleźć nowego, gdyż mu się wszędzie wynająć obawiano. Gdy się nareszcie znalazł właściciel domu śmielszej natury, który panu prokuratorowi lokal wynajął, wszyscy inni lokatorowie zaprotestowali przeciw temu, zagrażając gromadną emigracyą. Dopiero interwencya policji, która przyrzekła domu tego pilnować jak oka w głowie, uspokoiła tę rewolucyę lokatorską, nie uspokoiwszy jednak zupełnie serc lokatorów, którzy skwapliwie upatrują tylko okazji, żeby się z tego domu jak najdalej wyprowadzić mogli.

Odkrycia bakcyliuszów wszystkich niemal chorób od pewnego czasu powtarzają się niemal codziennie. Zaledwie ktoś tam odkrył bakcyliusa cholery, a już dzienniki niemieckie głoszą, że dr. Canon wyszukał bakcyliusa odry. Oprócz wdzięku osobistej znajomości, dzielny doktor nie wyciągnął wprawdzie ani dla siebie ani dla drugich żadnej korzyści ze swego odkrycia, ale — ale i Koch przecie nie wiele dotąd zyskał na swoim odkryciu bakcyliusa gruźlicznego, a jednak nie traci nadziei!... Kto wie, czy nie pożyteczniej byłoby odkryć bakcyliusa anarchizmu?... No, prawda, jakby tak samo do niego jak do innych wziąć się nie umiano, nie na wieleby się i to przydało.

Berlin, w ciągu przyszłego miesiąca, gotuje się na przyjęcie licznych a dostojnych gości. Naprzód, jeszcze przed wyjazdem pary cesarskiej na wycieczkę do Gdańska ma przybyć w odwiedziny królowa wdowa niderlandzka, Emma, z maletnią ale rzeczywistą królową, córką swoją Wilhelminą. Ważniejszym atoli od tej wizyty będzie przyjazd króla Humberta, prawdopodobnie w towarzystwie królowej Małgorzaty i — margrabiego Rudiniego. Przyjazd ten zapowiadano od dawna, następnie podano go w wątpliwość, a dziś uchodzi on już za rzecz niewątpliwą. Miały to być odwiedziny pozbawione wszelkiego charakteru politycznego, choć obecność prezesa ministrów włoskich zdaje się być w sprzeczności z tem zapewnieniem.

Obecnie w kołach wojskowych berlińskich pojawiła się wiadomość, z „pewnego“ mająca pochodzić źródła, że cesarz Franciszek Józef wybiera się także w Maju do Berlina, i to w czasie pobytu tamże króla Humberta. Wobec tego faktu, opowieści, jakoby podróż królestwa włoskich miała mieć jedynie znaczenie rewizyty, tracą zupełnie znaczenie. Jeżeli do tego dodamy, że zjazd berliński poprzedzi wizyta hr. Kalnockyego u hr. Capriviego, na zamku jego w Morawach, przyjdziemy do przekonania, że wobec temu co ze strony półurzędowej zrazu twierdzono, goście berlińscy nie zjadą się jedynie w celu wypowiedzenia sobie wzajemnych komplementów i pogadania o deszczu i pogodzie.

W Paryżu, jak się dowiadujemy z telegramów „Agencji Północnej“, anarchiści dopuścili się zbrodniczego a wielce zuchwałego czynu: wysadzili w powietrze restauracyę Veryego, w której ujęto anarchistę Ravachola wydanego w ręce policji przez miejscowego kelnera Lerau. Kelnerowi nic się nie stało, ale Very i jego żona i córki ciężkie ponieśli rany, również jak wielu gości. — Czyn to tem zuchwalszy i trudniejszy do wytłumaczenia, że domu tego policja z szczególniejszą miała pilnować bacnością, a nietylko zamachu nie dostrzeżono, ale dotąd winowajców nie odkryto. Wszystkie dzienniki oburzone są na niedołęztwo policji i domagają się od rządu radykalnej jej reformy.

Wypadek ten będzie próbą ogniwą dla dzisiejszego rządu francuzkiego, od tego bowiem jak się wobec niego znajdzie, przyszłość jego zależeć może; już dziś bowiem dzienniki anty-republikańskie usiłują wyzyskać położenie na korzyść swoją a na szkodę republiki. *Vederemo!*

E. Jerzyna.

Przegląd dwutygodniowy.

II.

Ach, ten grzech szósty, i to z głównych jeszcze!!..
Lecz nie hołduję mu tak, czytelnicy,
By na ofiarę nieść natchnienia wieszce,
W szrankach zaś walczyć w spuszczonej przyłbicy,
Jak zwykli czynić nasi reporterzy —
Dla których Święta, to nielada gratka,
Wywęszyć: szynka soczysta gdzie leży,
A zjeść i wypić wszystko — do ostatka.
Dziś jeden, drugi, trzeci, czwarty leży —
I gdy pół-żywy w pościeli się chowa —
U mnie w porządku żołądek i głowa.
Zato, w Kościeleu coś tam niedomaga,
Modnej dziś „wiedzy“ i tam lśni potęga;
Owoc wydała postępową błąd,
Co święte węzły rodzinne rozpręga
I butnie rzuca swe hasło w przestrzenie:
Że pieniądz bóstwem — błazenstwem sumienie —
A czyn nikczemny wtedy wart nagany,
Gdy rzeźmieszek za kark jest schwytyany!
Wszakże już wiecie: postępowe grono
Sztandar bezładu wzniosło w cieniach nocy;
Lecz że mamony za skąpo tam pono,
Z teoryi, prawo o samopomocy, (1)
Zacheiało przenieść na praktyki nawę,
Więc listę księży z rubrycel wyciąga,
W kieszeń rewolwer i... marsz na wyprawę!
Miły plan zasię, co Bogu urąga!
Już grabią wszystko w plebanii; aliści,
Choć szyld z napisem mieli „Anarchiści“,
Zbiegli się chłopci i żandarmi zbiegli;
Ksiądz, poraniony, uratował życie,
A postępowcy dwaj na placu legli,
Dwaj inni, później, nie mogąc ujsć skrycie,
Skończyli sami, samobójczą bronią...
Fakt zwykły przez się: rabunek i kłwina —
Od takich wszędzie władze ludzi chronią;
Lecz powód, że się z końcem wieku mnożą?
Niejeden pewnie w zdumieniu zapyta.
Powód?... trzy-czwarte prac tych myślicieli,
Co wyszydzą Wiarę, służbę Bożą,
Co się za wodzów bandytom najęli.
Tych trzeba szukać, tych co przez półwiecze,
Plują bezkarnie na nasze bożyszcza,
Co radzi widzieć wszędzie gruzy, zgłiszczą...
Wpierw rękę karać — później ślepe miecze.

(1) Głośne „Self-help“ Smiles'a.

Motłoch się zawsze rzuca na bezdroże,
Gdy mu myśliciel postępu pomoże!
Postęp?... nie mówię ja o tym postępie,
Chcącym przyrody władze tajemnicze
Zbadać na Stwórcy cześć — ale te sępie
Zachcianki: dzieła wiekuiste burzyć,
Te karcę śmiało — bo te są... zbrodnicze,
Ich tryumf zdolny ziemi śmierć wyróżyć!
Prawdziwy postęp, co cześć naszą budzi,
Ten wielbi Boga i szanuje... ludzi,
A choć nam z mroku prawd szereg wyłania,
Toć dlań są święte nasze przekonania!

Zato świętego nie niema dla owej
Pani z Paryża, co przeszła z ogródka —
Jako „musowa“ ze sztuką rozwódka,
Na tor pornogra... nie, tor powieściowy (sic!)
W mistrza Adama rozsiadłszy się budzie,
Błoci to wszystko, co szanują ludzie,
Piórem artystki gdy zamacha wściekle,
Rodzi nam takie prace jak „Przedpiekle“.
Gdybyż się tylko miała zabawy,
Kreśląc brukowe, bulwarowe sprawy —
Ale ta... pani, w zapędach swych wrząca,
O psychologię... już paluszkami trąca.

Na toż Guttenberg swe ezcionki-literę
Wymyślił, byśmy ezcili kult Venery,
I zamiast Boga, na ołtarze puste,
Stawiali pieniądz, szwindel i rozpustę?
Czyż na to mamy cne córy i żony,
Aby czytały, co się o dniu chowa,
Ot, „Kartki z życia“ i „we krwi“ androny,
Które rozpustna myśl tworzy i głowa?
Czyżby nie lepiej (szczerza moja rada)
Igiełką na chleb zapracować było?
Wszak w Lindem polski wyraz jest: „szkarada“,
Choć w sereach kobiet dotąd go nie było. —
Radzę wam szczerze, o naturalistki,
Jak się tam zwiecie i co was tu nęci:
Rzucicie do pieca zapisane świstki,
Niech imię wasze zginie w niepamięci.
Nie będzie ciepła z tych lotnych płomieni,
Bo sroka nigdy w orla się nie zmieni.
Ogół, pan dobry, wiele zła przebacza,
Światł — szuka nawet tam gdzie nocy cienie,
Lecz grozi wżgardą temu, co przekracza
Prawo moralne i szery... zgorzenie.

Rapp.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

Nowy kościół. Z Częstochowy piszą do dzienników tutejszych. Niektóre pisma warszawskie doniosły o projekcie budowy nowego kościoła w Częstochowie; uzupełniamy więc wiadomości poprzednie nowymi szczegółami. Stary kościółek parafialny, położony przy placu rynkowym, pod wezwaniem Ś-go Zygmunta, jest jednym z najstarszych w Królestwie i był już kilkakrotnie przebudowywanym z powodu pogorzeli w czasie napadu tatarów. Obecnie Częstochowa liczy 22,000 parafian i posiada tylko ten jeden kościółek, który może pomieścić nie więcej nad 1200 osób. (Jasna Góra nie należy do miasta Częstochowy). Grono obywateli miejscowych stanowiących dozór tutejszego kościoła, wspólnie z proboszczem, ks. Nowakowskim, powzięło zamiar zbudowania nowej świątyni. Po długich obradach nad wyborem placu pod budowę i t. p., powzięto ostatecznie decyzję wzniesienia kościoła nowego na tym samym placu, na którym stoi stara świątynia. W ostatnich czasach dozór kościelny zaakceptował kontraktem projekt budowy, wykonany przez warszawskiego architekta, p. Karola Kozłowskiego, ze współudziałem budowniczego m. Piotrkowa, p. Szretera, i budowniczego m. Częstochowy, p. Lura. Według tego projektu, kościół ma być zbudowanym w stylu gotyckim, a raczej wiślano-baltyckim, z cegły nietynkowanej, o jednej wysokiej wieży i trzech nawach równej wysokości. We wnętrzu nowej świątyni pomieści się około 6000 osób.

Ważna sprawa. W ostatnich czasach odebraliśmy z różnych stron zapytania, w jakim stadyum znajduje się obecnie sprawa pp. Kuszłłów z Tow. Kred. Ziemskim.

Otóż objaśniamy:

Jak wiadomo, pp. Kuszłłowie wnieśli do sądu Okręgowego skargę na Tow. Kred. Ziemskie na zasadzie § 1384 kod. Nap., żądając wynagrodzenia za straty spowodowane przez bezprawne, zdaniem ich, postępowanie pełnomocnika Tow. Kred. Ziemskiego,

radcy Wiercieńskiego. Sąd Okręgowy skargę Kuszłłów oddalił na zasadzie § 36 Ustawy z r. 1826, który brzmi: „Stowarzyszeni winni podlegać rozporządzeniom właściwej Dyrekcji Szczegółowej, pokrzywdzeni zaś przez nią udawać się mogą ze skargą do Dyrekcji Głównej, a na tę ostatnią do Komitetu“. „Z czego — powiada sąd Okręgowy w motywach wyroku — bezwątpienia wypływa, że po za temi instancjami prawo nie dopuszcza żadnych sporów między Tow. Kred. Ziem. a jego dłużnikami“.

Nie poprzestając na tym wyroku, pp. Kuszłłowie zanieśli skargę apelacyjną do Izby sądowej — i sprawa ta będzie rozbiejana w I Departamencie Izby w d. 4 Maja, t. j. we Środę.

Zbytecznym byłoby dodawać, jaką doniosłość zasadniczą dla wszystkich właścicieli ziemskich mieć będzie ostateczny wyrok w tej sprawie, która też, w chwili zwłaszcza odbywających się wyborów do władz Tow. Kred. Ziem., winna być wzięta pod szczególną uwagę stowarzyszonych. Jakże oględnymi powinni być oni w wyborze osób, od których cały ich byt bezwzględnie zależnym stać się może!

Szlachetna ofiara. Rzemieślnicy pracujący w warsztatach głównych kolei Warsz.-Wiedeńskiej złożyli — jak piszą dzienniki — dobrowolną składkę w sumie 160 rubli na rzecz budowy nowego kościoła na Pradze. Czyn godzien serdecznego uznania, boć najmiej jest widzieć gdy ludzie ciężko a uczeziwie zapracowanego grosza nie żałują na chwałę Bożą.

Wybory. Rozpoczęte wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego weszły odrazu na tor tej samodzielności ze strony wyborców, jakiej brak był główną cechą wyborów z lat poprzednich, a co znowu ani instytucji ani stowarzyszonym nie wychodziło na zdrowie. Mówimy o tem na innym miejscu w „Roli“, tu zaś podajemy jedynie sam rezultat wyborów, dokonanych w dwóch okręgach: piotrkowskim i kieleckim.

W Piotrkowie tedy, w dniu 21 b. m., wybrani zostali:

Do *Komitetu* wybrany p. Bolesław Gołembowski (gł. 48) wł. dóbr Gawłów i Biała, dotychczasowy radca Komitetu. Po nim najwięcej głosów, gdyż 45, miał p. Władysław Bogusławski, wł. dóbr Stradom. Tym sposobem p. Gołembowski przeszedł większością trzech tylko głosów.

Do *Dyrekcji Głównej* wybrany p. Władysław Borakowski (gł. 95), wł. dóbr Rudki, dotychczasowy radca tejże Dyrekcji.

Do *Dyrekcji Szczegółowej* wybrani pp. Michał Rogowski (gł. 51), wł. dóbr Dąbrowy Rusieckie, Antoni Szolowski (gł. 52), wł. dóbr Sarnów, Bronisław Szwejeer (gł. 53) wł. dóbr Wancerczów, Józef Fiszser (gł. 77), wł. dóbr Szydłów a. b., i Andrzej Biesiekierski (gł. 54), wł. dóbr Wola Blakowa. Trzej pierwsi są wybrani na lat cztery; dwaj pozostali na lat dwa.

Wreszcie na zastępców zostali powołani:

Do *Komitetu* p. Władysław Bogusławski (gł. 40), wł. dóbr Stradom.

Do *Dyrekcji Głównej* p. Michał Szwejeer (gł. 35), wł. dóbr Rzczyca.

Do *Dyrekcji Szczegółowej* pp. Bolesław Dzierzbicki (gł. 40), wł. dóbr Małusy a. b., i Antoni Turski (gł. 22), wł. dóbr Wilkoszewice.

Wreszcie na prezesa przyszłych wyborów powołanym został p. Józef Wierzechlejski, wł. dóbr Stobiecko Szlacheckie, a na jego zastępcę p. Włodzimierz Plichta, wł. dóbr Byszewo.

Wobec takiego rezultatu wyborów, Dyrekcja Szczegółowa w Piotrkowie uległa zupełnemu prawie odnowieniu; z wybranych bowiem w r. 1890 pozostali w niej tylko: obecny prezes p. Bolesław Skórzewski i radca August Kożuchowski, wł. dóbr Kamostki.

W kilka dni później, t. j. w dniu 25 b. m., odbyły się wybory w Kielcach, a rezultat ich okazał się następujący:

Do *Komitetu* Towarzystwa, w miejsce kończącego kadencję p. Adama Wielowiejskiego z Lubczy, wybrany Zygmunt hr. Wielopolski margrabia Myszkowski 92 głosami.

Do *Dyrekcji Głównej* wybrany 97 głosami Eustachy Dobiecki, wł. dóbr Łopuszno.

Do *Dyrekcji Szczegółowej*: Ignacy Tiede, wł. dóbr Krańnice, Wincenty Sęczykowski, wł. dóbr Kawczyn i Chmielowice, Adam Wielowiejski, wł. dóbr Janów, Modrzewie i Lubcza, oraz Seweryn Borkiewicz, wł. dóbr Piotunka, Trzcieniec i Grązów.

Na zastępców wybrani:

Do *Komitetu* Towarzystwa Mściśław Godlewski, były radca Dyrekcji, redaktor odpowiedzialny „Słowa“.

Do *Dyrekcji Głównej* Bolesław Zakrzęski, wł. dóbr Sieborowice i Pielgrzymowice.

Do *Dyrekcji Szczegółowej*: Kazimierz Laskowski, wł. dóbr Podgaje, oraz Andrzej Walichnowski, wł. dóbr Niziny.

Na prezesa przyszłych wyborów powołano p. Stanisława Linowskiego, wł. dóbr Boczkowice, Dąbie i Szreniawa, na jego zastępcę p. Izidora Franciszka Bocheńskiego, wł. dóbr Cuszów i Nadzów.

Tym sposobem, w miejsce wychodzących, po skończeniu urzędowania, pp. Henryka Chrzanowskiego i Tadeusza Zwierkowskiego, weszli do Dyrekcji Szczegółowej pp. Adam Wielowiejski i Seweryn

Borkiewicz, czyli że i Dyrekcyja kielecka, w pewnej części, została odnowiona.

Kończąc wreszcie notatkę tę wyborezą, nadmienić wypada, iż Margrabia Wielopolski, wyjaśnwszy na zebraniu u prezesa Dyrekcyi kieleckiej powody swojego podania się do dymisji z Komitetu Towarzystwa, dziękował serdecznie za jednomyślny niemal wybór obecny.

Mordowanie niemowląt. W Wilnie rozpoczął się w ubiegły Poniedziałek proces o mordowanie niemowląt. Na ławie oskarżonych zasiadło ośm osób, dwie zaś podsądne umarły niedawno w więzieniu, nie doczekawszy się sprawy, której szczegóły są istotnie straszne w swej ohydzie. W chwili wykrycia mordowni dzieci u niejakiej Fajgi Noskinowej, śledztwo stwierdziło, że ofiarą szatańskiego jej procederu i jej współpracowników — padło dziesiątki a może setki niemowląt. Jedne z nich duszono przez nakrywanie poduszkami i pierzynami, inne duszono również przez zatykanie ust watą lub gałganami, a inne jeszcze mordowano przez uderzanie tępem jakimś narzędziem w główkę. Do mordowni, na ową śmierć okrutną, znoszone były dzieci nieprawe i przeważnie żydowskie; za zamordowanie zaś każdego niemowlęcia Noskinowa otrzymywała od znoszących dzieci faktorek i akuszerok 4 do 5-ciu rubli. Sprawa naturalnie wśród mieszkańców Wilna obudziła nader żywe zainteresowanie; a że powołano do niej około 250-ciu świadków, więc rozprawy sądowe potrwać dni kilka a może kilkanaście.

Ale oto powien szczegół charakterystyczny: *Kuryer*, chcąc na wszelką sensacyjność, rozpisując się naturalnie o ohydnej tej sprawie szeroko i bardzo szczegółowo, — jeden tylko fakt drobny zatrzymując jakby w sekrecie. Tego mianowicie że procederem mordowania dzieci trudniły się tylko żydówki i że na ławie oskarżonych zasiadli także tylko żydówki i żydzi, ani „*Kuryer* Warszawski“, ani „*Codzienny*“, ani wreszcie śmielszy niby „*Dziennik dla wszystkich*“, nawet nie zaznaczyły.

Sklepy chrześcijańskie. W dniu 19 b. m. ks. Matuszewski, proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Warszawie, dopełnił poświęcenia nowo-urządzonego sklepu Stowarzyszenia spożywczego urzędników i oficyalistów drogi Warszawsko-Wiedeńskiej. Sklep mieści się przy ulicy Chmielnej, w pobliżu warsztatów głównych kolei, a że oddawać on może stowarzyszonym rzeczywiste usługi, nadmienić nie potrzeba.

I w Będzinie (gub. Piotrkowska) ma być wkrótce otwartym spółkowy sklep spożywczy. Potrzebny na ten cel kapitał, przez wypuszczenie 500 udziałów dziesięciorublowych, został już zebrany. Nowemu przedsięwzięciu, powstającemu z celem pożytecznym, zasyłamy: szczęście Boże!

Nowości wydawnicze. Nakładem drukarni St. Niemierzy w Warszawie wyszła nowa praca religijna znakomitego a niestrudzonego na tem polu pisarza, O. Prokopa Kapucyna, p. t. „*Majowe Witaj Królowo!*“ Jest to rozpamiętywanie przepięknej w podniosłości swojej Antyfony: „*Witaj Królowo, Matko miłosierdzia!*“, rozłożone na każdy dzień miesiąca Maja, poświęconego czci Najświętszej Panny. Serdeczna też czcigodnemu autorowi, za nową, prześliczną tę pracę, ze strony wszystkich brać po wierze, należy się — podzięką.

Ks. G. Augustyniak, dziekan włoszczowski, wydał w Warszawie godną ze wszech miar zalecenia książeczkę także treści religijnej p. t. „*Nabożeństwo do Świętego Antoniego Padewskiego*“.

Rodzicom pragnącym dać dziecku swą strawę prawdziwie zdrową i pożyteczną, polecić nam wypada wydaną świeżo również w Warszawie książkę p. t. „*Wiązanka dla dzieci*“. Jest to, ozdobiony rycinami, zbiór powiastek i wierszy oryginalnych, zastosowanych do młodocianego wieku — do lat dziesięciu. Autorka, kryjąca się pod skromnym pseudonimem Siostry W., złożyła w dziełku swoim dowód nie tylko prawdziwego talentu, ale i tej czystości, szlachetności myśli oraz poglądów, jakie nawet w książkach pisanych dla dzieci niełatwo już dziś znaleźć. Unikając suchego moralizowania, autorka, już to w barwnych i żywych opowiadaniach, już też w zręcznych nader wierszykach, nie tylko kształci ale i uszlachetnia pojęcia młodego czytelnika. Szczerze też, powtarzamy, „*Wiązankę*“ Siostry W. polecić nam należy.

Firma księgarska Gebethnera i Wolffa rozpoczęła nowe wydawnictwo: „*Teatr amatorski*“. Pod tym zaś tytułem ogólnym, wychodzą, w osobnych tomikach, nadające się najlepiej do grywania w teatrach amatorskich, komedye pisarzy wybitniejszych jak: Jordana, Blizińskiego, Chęcińskiego etc. Dotychczas wyszło siedm tomików, w cenie 30 kop. każdy.

Nakładem tejże firmy wyszedł pierwszy zeszyt — w przekładzie z francuzkiego — dzieła p. t. „*Dziwy życia*“.

Z prasy. P. Ludwik Jenike rozpoczął w „*Tygodniku Ilustrowanym*“ druk artykułu, będącego wyjątkiem z pracy obszerniejszej, p. t. „*Związek Tygodnika Ilustrowanego i pierwsze chwile jego istnienia*“. Są to tylko — ujęte w zwykłą formę opowiadania — wspomnienia, ale jakże jaskrawo, we wspomnieniach tych występuje różnica dzieląca ówczesny — z przed lat trzydziestu — nasz świat wydawniczo-dziennikarski od dzisiejszego! Nie było tam ani tyle buty i zarozumiałości, ani tyle zawiści i chciwości handlar-

skiej, ile jej dziś widzimy, ale było zato więcej myśli i więcej ducha we wszystkim i wszystkich, obok wielkiej i głębokiej miłości swojego powołania. — Warto też doprawdy, iżby wszyscy członkowie dzisiejszych klik dziennikarskich, mizernych w swojej walce konkurencyjnej i swoim serwilizmie wobec cielca złotego; iżby dalej wszyscy słomiani redaktorowie, wszyscy najemnicy udzielający swoich firm literackich wydawcom starozakonnym, wszyscy wreszcie słudzy sług wielkich żydów — zajmujący ów artykuł pisarza osiwiatego *w uczciwej pracy* dziennikarskiej, odczytywali ze skupieniem myśli — jeżeli jej jeszcze w małostkach, w różnych błazeństwach koteryjnych i w służbie wreszcie żydowskiej nie zatracili ze szczeniem.

Pan Eryk Jachowicz pomieścił w „*Gazecie Warszawskiej*“ bardzo rozsądny i pełen uczciwych, zdrowych myśli, artykuł p. t. „*Święcenie Niedzieli*“. Autor w wymownych słowach dopomina się o święcenie i poszanowanie Niedzieli, najpierw ze względów religijnych, następnie higienicznych, a wreszcie ekonomicznych. Szkoda tylko że pan J., drukując w „*Gazecie Warszawskiej*“ uczciwy swój artykuł, kierował się widocznie zbyt delikatnością. Właściwie bowiem, w zakończeniu, powinien on być dodać: Zupełnie tedy niewłaściwie wychodzi w Niedzielę „*Gazeta Warszawska*“, męcząc niepotrzebnie spracowanych (zecebrów zwłaszcza) przez cały tydzień ludzi i dając sama zły przykład, w pogwałceniu prawa Bożego i Kościelnego. Czy bowiem czytelnicy tejże gazety o „*rewolucyi w Chili*“ lub o „*wypadkach w Dahomeju*“ dowiedzą się w Niedzielę zrana, czy też w Poniedziałek wieczorem, to im jest chyba wszystko jedno. Zakończenie zaś takie byłoby — przyzna to zapewne p. Jachowicz — i zupełnie słusznem i malującym dobitnie tę przedziwną konsekwencję jaka cechuje publicystyczną działalność większości naszych pp. wydawców i redaktorów, czyli naszych kierowników w opinii publicznej!

Z teatru i muzyki. Urządzony w ubiegłą Niedzielę poranek artystyczny na rzecz rodziny po ś. p. Janie Tatarkiewiczu wypełnił salę Teatru Wielkiego po brzegi, przynosząc rezultat — pomysłny.

Na scenie teatru Rozmaitości ma być wystawioną niezadługo nowa komedya p. Zygmunta Przybylskiego p. t. „*Protekcya dam*“. Na scenie Wielkiej będzie wystawiony dramat d'Ennerego p. t. „*Głośna sprawa*“.

Zmarli: Ś. p. ks. Józef Listopadzki, proboszcz parafii Pawłowej w gub. Kijowskiej, powszechnie szanowany kapłan — zm. w Jalcie.

Ś. p. Maurycy Karassowski, znany muzyk, kompozytor i historyk muzyki, autor dzieł: „*Młodość Szopena*“, „*Życie Mozarta*“ i innych — zm. w Dreźnie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 28 Kwietnia.

Ceny zboża na rynkach zagranicznych w ogólności są chwiejne. Nie ustaliły się też jeszcze ceny po Świętach i na targach warszawskich, zwłaszcza że dowozy są szczupłe.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.70 — 8.80, średnią 8.50 — 8.60, ordynaryjną 8.20 — 8.30. Żyto wyborowe 6.80 — 6.90, średnie 6.50 — 6.70. Jęczmień czterorzędowy 5.00 — 5.20. Owies 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 129 — 131, średnią 125 — 127, ordynaryjną 119 — 120 kop. za pud. Żyto wyborowe 118 — 120, średnie 114 — 117, ordynaryjne 106 — 113. Owies wyborowy 96 — 107, średni 88 — 95, ordynaryjny 78 — 87 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre 108 — 111, gorsze 102 — 105. Jęczmień 80 — 85, — na paszę suchy 73 — 75. Owies wyborowy 71 — 73 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie ciągle słabe. „*Rektyfikacya Warszawska*“ płaciła za wiadro 100° okowity z akcyzą rs. 10 kop. 80.

Targ na Pradze, jak również targi żywnościowe, nie przedstawiają żadnych zmian godnych zaznaczenia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. N. B. w Kielcach. — Zażalenie windome przyjęliśmy od osoby dobrze nam znanej i zasługującej w zupełności na wiarę. Mimo to jednak, słusznych z wielu względów uwag Czcigodnego Księdza Kanonika nieomieszkałszy osobie tejże zakomunikować; w piśmie zaś skorzystamy z nich przy sposobności, jaka się zapewne niejednokrotnie jeszcze zdarzy. Za życzliwość dla „*Roli*“, serdecznie zasyłamy — Bóg zapłać!

Sz. ks. A. Mat... w Gródku. — Nr 15-ty „*Roli*“ oraz brakujący Nr 80 „*Wieku*“ wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym, pod opaską reko-

mendowaną. Za list zaś, który nam sprawił rzeczywistą przyjemność i za słowa które na zawsze zachowamy w sercu i pamięci, raczy Szanowny Książdz Dobrodziej przyjąć łaskawie wyraz szczerzej a prawdziwej wdzięczności.

P. H. W. w Nał. — List pana K. Sob... pomieścimy w N-rze następnym; w tym znajdzie sz. pan drugi swój artykuł. Szkoda że wszystkich tych korespondencyj nie otrzymaliśmy na kilka przynajmniej tygodni przed rozpoczęciem wyborów. „Rola“ od początku swego istnienia, — jak to zresztą powinno być sz. panu wiadomem — w sprawie Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego stoi jawnie po stronie stowarzyszonych i ze stanowiska tego nie zejdzie. Jak w każdym zresztą innym, tak i w tym razie, pismo nasze nie jest krępowane względami natury. subwencyyjnej i w ogóle prywatnej, a dla zjednania sobie „poparcia“ i względów tych lub innych pp. radców. nie mielibyśmy sumienia poświęcać dobrej, słusznej sprawy tysięcy osób zainteresowanych w kwestyi niemal swego— istnienia. Więć i nadal jesteśmy do usług.

P. Jan Smil... w Sejnach. — Cło istotnie i od oprawy książek i od materiałów służących do pozłoceń, sprowadzanych z zagranicy, jest pobieranem; w jakiej jednakże wysokości, nie możemy sz. pana na razie objaśnić. Cena franka w tym roku była rzeczywiście taką o jakiej sz. pan wspomina. Co się wreszcie tyczy wydania: „Breviarum Romanum“, raczy sz. pan zwrócić się z zapytaniem do redakcyi „Przeglądu Katolickiego“, jako najbardziej w rzeczach tych — kompetentnej.

P. L. Węglewski w Warsz. — Mimo szczerzej chęci, życzeniu sz. pana nie możemy uczynić zadość. Jest to rzecz prywatna i nie interesująca szerszego ogółu. Przytem, to samo mniej więcej — z zasady słuszności — należałoby napisać i o innych tego rodzaju zakładach chrześcijańskich, których w Warszawie mamy już dziś kilka. Moglibyśmy tylko wspomnieć o faktach dotyczących konkurencyi pana G. z żydami, a faktów właśnie w liście sz. pana jest brak.

P. Drz... w Warsz. — W zupełności podzielamy zdanie pańskie iż p. p. Starsi Zgromadzenia szewców warszawskich oddając roboty drukarskie partacjom starozakonnym postępują bardzo niewłaściwie, — tem więcej, że drukarni chrześcijańskich, wykonywających roboty porządnie, a po cenach przystępnych, nie brak przecież w Warszawie. Również zgadzamy się i na to, że zastrzeżenie dotyczące nie przyjmowania składek od majstrów nieobecnych w Warszawie, a jednakże zapisanych do tutejszego zgromadzenia i utrzymujących tu swe warsztaty, jest niesłusznem.

„Czytelnikowi pewnego dziennika“. — Dlatego sz. panie, że są to niemal wszyscy zamaskowani bezwyznaniowcy, udający, że względu na interes ich wydawnictwa, a raczej wydawnictwa ich panów, — żarliwych nawet niekiedy zachowawców. Istotnie smutne to, lecz prawdziwe niestety.

Prenumeratorze z nad Nidy. — Dziękujemy serdecznie; dzięki Bogu jest zdrow i pracuje jak zwykle, mniej więcej po 16 godzin na dobę. Przypomnienie chwil dawnych i dawno ubiegłych — sprawiło mu niemałą, a prawdziwą przyjemność. Jeszcze raz więc — dzięki.

Puni S. B... — Owszem pomieścimy.

„Jednemu z żydów“. — List pański, od początku do końca, zawiera prawdę i poglądy słuszne; pomieścimy go też najchętniej w N-rze następnym. Do bieżącego nadszedł za późno.

(231) **Poleca się pierwszorzędną a taną (52 5)**
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książdz Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz **CONGA** p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

Dla Uczniów: Mundury, Szynele i Bluzy. Wielki wybór.
Ceny niskie. W magazynie Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12, wprost sądu. 199—12—5

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (222—20—4)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzewiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLF HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Portrety

Szopena i Moniuszki,

wykonane według oryginałów olejnych **Tytusa Maleszewskiego**, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena obu portretów rs. 3, bez przesyłki. 210—26—5

MŁODY CZŁOWIEK

posiadający ehlubne świadectwa, poszukuje miejsca rządcy, pomocnika gospodarczego, lub leśniczego.

Wiadomość w Administracyi „Roli“. 211—6—5

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-45

Alfred GRODZKI

Senatorska 33, w Warszawie

POLECA: Maszyny,
Narzędzia rolnicze
NASIONA.

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-10

CZAPKI I KAPELUSZE

męskie, wytwornie wykonane, z najpiękniejszych materiałów, najświeższych fasonów, korzystnie bardzo kupować u

J. JĘDRZEJEWSKIEGO, Marszałkowska 139.

Czapki maciejówki, marynarki i poznańskie, niemniej wojskowe, uczniowskie i dla urzędników, są specjalnością zakładu. 200—6—5

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.

S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczejące do skór.

S. GLIŃSKIEGO Atramenty.

7-52-51

Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów 9-52-18

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i franek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-6

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczkowych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (14-52-18)

„MINERWA“

poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, w dolnym lokalu firmy

W. Bukowski i S-ka

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

84 Jerozolimka 84.

Skład Herbaty Chińskiej

I. Z. RATYŃSKIEGO

Z Kiachty.

poleca

wyborowe gatunki herbaty lądowej od 1.40 k. za funt do 6 rs.

W Warszawie Skład Główny, Jerozolimka 84.

„**Kaliszu**, Marjańska dom Rozena.

„**Wilnie**, w sklepie T. Odyńca.

„**Minsku**, w sklepie I. Staroniewicza.

Kupeom i stowarzyszeniom spożywym znaczny rabat.

201—6—5

Ktoby zechciał wypożyczyć nauczycielowi rubli 150 na mały procent, płatne ratami po 15 miesięcznie, raczy adres zostawić w Biurze Ogłoszeń, Senatorska 26, pod W. R. 26. 3359—256—1—1

Profesor **BERQUAND** leczy

JĄKANIE

254

Warszawa, Hotel Europejski Nr. 43.

PIEKARZ ZDOLNY,

Chrześcianin,

potrzebny jest bardzo w Działoszycach. Warunki korzystne. Oferty uprasza się nadsyłać do sklepu spożywczego chrześcijańskiego pod firmą **P. Książek**, w Działoszycach (stacya pocztowa w miejscu), gubernia Kielecka. 253—3—1

Największa w kraju **CHRZEŚCIAŃSKA** **Miodowina K. Mieszkowskiego**, w Warszawie. (71 26-16) **Filja ALBERTA WJAZDOWSKA** M. 12. **PIENIKI**, **Wosk** i t. p. **OLIE** najnowszych systemów i wszelkie przybory pszczałarskie.

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemińskiego).
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kołder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze Wschodu, koberece, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-2

OKULARY I BINOKLE

260
3-1

od 30 kop. do 3-ech rubli, wszystkie z najlepszymi szkłami

Ludwik Deniset

Miodowa 17, m. 32.

SKŁAD NICI 175-12-7

H. Boniczowskiej

Krakowskie-Przedmieście.

BIURO TECHNICZNE

Inżynier H. HUSS i S-ka

W WARSZAWIE

Nowozielna 52.

Poleca: belki żelazne, żelazo profilowe, kolumny żelazne kute, konstrukcje żelazne,

posadzkę terrakotową z fabryki ks.

J. Lichtensteina na Morawach

Buduje kolejki wązkotorowe; dostarcza szyny, akcesorya i wagoniki kolejkowe,

Wykonują regulacje i odprowadzanie wody; podejmuje się osuszania bagien, w ogóle wszelkich robót technicznych.

259-3-1

LEONARD SEJDLER

Współpracownik firmy KRALL i SEJDLER—jak dawniej, i teraz naprawia, poprawia i stroi fortepiany, oraz wyjeżdża na wezwanie na wieś i pośredniczy w kupnie i sprzedaży instrumentów.

Zamieszkuje ciągle gmach zakładu (Marszałkowska nr. 141) wykonywa wszelkie prace po umiarkowanej cenie—z czem poleca się swym dotychczasowym i nowym klientom. 257-2-1

FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

82-26-8

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.

Artystyczno-rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA

Jadwigi Przewońskiej,

w Warszawie, Niecała 10,

naprowadzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najgrubniejszy krój. Uczennice szybko odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-13



Niezbędny w każdym domu
Ekstrakt mięsny Cibils,

do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych, aptecznych i t. p. (209-10-6)

Uprasza się Szan. Publiczność żądać w sklepach ołówków pierwszej swojej fabryki

pod firmą **ST. MAJEWSKI i S-ka** gdyż sprzedający zazwyczaj zalecają ołówki zagraniczne. Adres fabryki: ul. Złota № 61.

Wapno, Cement i Węgle

Składy hurtowe i detaliczne

W WARSZAWIE

Towarowa Nr 10

dawniej

Okopowa, pomiędzy Łucką a Grzybowską.

Telefon Nr 114.

Cement

Grodziec i

Wysoka, Wę-

gle Kamienne

z kopalni „Ru-

dolf“, Cegłę i Glin-

kę ogniotrwałą.

Polecamy: wyborowe

gatunki Wapna,

drzewem palonego,

z Własnych Kopalni i Zakładów

Wapiennych — w Smotryszewie pod Nowo-

radomskiem i w Jaworznie pod Kielcami.

235-2-2

Zatwierdzona



marka fabryczna

Wyłączny

SKŁAD

na Cesarstwo i Królestwo

Oryginalnego PIWA Pilzeńskiego

z Pierwszego Akcyjnego Browaru z Pilzna w Czezechach

i Kulmbachskiego

Z KULMBACH W BAWARYI

Romualda LENARTOWICZA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 54, telefonu Nr. 18,

w Warszawie.

Adres dla depesz: „LENARTOWICZ WARSZAWA“.

Z powodu, iż w ostatnich czasach pojawiły się naśladownictwa piwa z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie, znanego już od lat wielu ze swojej **debrooi i wytrzymałości**, upraszam Szanownych PP. Klientów i Konsumentów moich, aby raczyli w handlach i restauracjach zwracać baczną uwagę na etykiety i kapsle z firmą moją, oraz na korki mające po obu stronach wypaloną wskazaną powyżej markę fabryczną. 249-3-1

Wyszedł z druku nakładem Gebethnera i Wolffa zeszyt I-szy dzieła :

„DZIWIWY ŻYCIA“

250—3—1

Staraniem angielskiego Towarzystwa badań psychologicznych wyszła niedawno książka p. t. „Dziwy życia“ („Phantasms of the Living“ przez Gurney Myers i Podmore), zawierająca w sobie długi szereg autentycznych, dokumentnie stwierdzonych opowieści o zjawiskach, które w życie potoczne, przywykliśmy uważać za cudowne, a którym nauka dzisiejsza usiłuje nadać racjonalne wyjaśnienie i podstawy w niezbadanych dotąd własnościach ludzkiego ducha. Tu należą: wszelkie objawy tak zwanego „przenoszenia się myśli“ niewytłómaczonej „sympatii dusz“ wszelkie „widzenia“ i „przeczuca“ dotyczące osób nam drogich, lub tylko w jakikolwiek sposób związanych z nami, a w końcu wypadki „ukazywania się osób konających albo niedawno zmarłych“. Oryginał angielski niedostępnym jest dla szerszej publiczności, ze względu zarówno na swoje rozmiary, jak i na zbyt wygórowaną cenę. To też p. Mariller, sekretarz Francuzkiego Towarzystwa Psychologii-fizjologicznej, opracował dla czytelników francuzkich bardziej przystępne formą i objętością wydanie owej książki. To właśnie wydanie francuzkie postanowiliśmy przyswoić naszemu piśmiennictwu.

„Dziwy życia“ wyjdą z druku w starannem wydaniu, przeszło 30 arkuszy większej ósemki w 4-ch zeszytach, po 8 arkuszy każdy zeszyt.

Cena zeszytu wynosi kop. 50, z przesyłką k. 60: Cena całego dzieła rs: 2, z przesyłką rs: 2 kop: 40:

Po wyjściu cena zostanie podwyższoną.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Północne Towarzystwo Ubezpieczeń

Ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Ziemian w Królestwie Polskiem, że jak w roku 1882-im, przychodząc z pomocą pierwszej Lubelsko-Janowskiej grupie ubezpieczeń rolnych, dopomogło Ziemiaństwu do wytworzenia w całym Królestwie samodzielnych stowarzyszeń ubezpieczeniowych, tak i dziś, pomimo strat w dziale rolnym utrzymuje i nadal bez zmiany, ze względu na obecne krytyczne położenie rolnictwa swój system rabatowo-zwrotowy i następujące warunki dla grup wyborowych ubezpieczeń rolnych:

1. Taryfa premij pierwotna bez podwyższenia.
2. Samorząd w prowadzeniu interesów grupy, jako to: mianowanie agentów, wybór delegatów i reprezentantów, przyjmowanie ubezpieczeń, likwidacja strat pogorzelowych.
3. Prowizya 9%.
4. Rabat z góry t. j. z polisy w wysokości dotychczasowej, bez względu na straty pogorzelowe.
5. Zwroty w wysokości $\frac{2}{3}$ osiągniętego zysku.

Bliższych objaśnień o warunkach szczegółowych udziela Generalna Reprezentacja w Warszawie (Mazowiecka N-r. 9).

Dyrekcya Północnego Towarzystwa Ubezpieczeń.

148—3—1

Zakład Stolarski **A. Wasowicza**, Krochmalna 16, w Warszawie
przyjmuje zamówienia na umeblowania, urządzenia sklepów i roboty budowlane. 178—6—4

NOWO OTWORZONY ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
POD FIRMĄ

M. Popławski i J. Gawryłow

ulica ZIELNA Nr. 4.

przyjmuje wszelkie roboty po niepraktykowanie niskich cenach i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali gustownie i trwale, z czem many honor polecić się względem Szanownej Publiczności. 258—6—1

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (40-13-3)

KIT DO DACHÓW,

najpewniejszy i najtańszy środek do naprawy dachów krytych tekturą, blachą lub cementem drzewnym. — Cena za pud rs. 3.

216—5—5

Ch. Brückman, Inżynier.

Aleja Jerozolimska Nr. 21, 2-gie piętro.

GŁÓWNY SKŁAD

Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawkach, poleca

111-52-12

Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

HOTEL KALISKI

w Częstochowie

obok dworca Drogi Żelaznej, poleca się względem Sz. Publiczności. Przy hotelu jest **CUKIERNIA** istniejąca od 1864 r.

112-12-12

Michał RUDZKI.



184—52—7

SKŁAD

220—12—5

Wapna z najlepszych zakładów Wapiennych i Węgla Kamiennych
M. RADECKI

Warszawa, ul. Towarowa Nr 18 (dawniej Okopowa). Telefonu Nr 116.

posiada duży zapas **Wapna suchego** i staro lasowanego, **Cement Portland** krajowy i zagraniczny, **Gips**, **Cegła** i **Glinka** ogniotrwała, **Asfalt**, **Gudron**, **Tektara** smołocowa, **Smola** gazowa, **Trzcina**, **Piasek**, **Cegła** zwykła. **Koks** i t. p. Sprzedaż w żądanych ilościach po cenach niskich

Przedsiębiorstwo Robót Betonowych K. GAGATNICKI I S^{KA}

Fabryka i kantor główny Prosta Nr 17—19.
Kantor budowy grobów Powązkowska Nr 8.

Poleca się z wykonywaniem wszelkiego rodzaju robót betonowych, w szczególności
zaś poleca :

Posadzki kościelne — Posadzki z tafelek różnokolorowych i Lastrico,
ŁODOWNIE, DOŁY KŁOACZNE, RYNNY, RURY,
Pomniki wszelkich modeli, Groby całkowite, Piwnice grobowe z betonu i t. p.

251—4—1

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY
Węgla kamiennego, Drzewa Cementu, Cegły i Glinki ogniotrwałej
Pańska Nr. 70 — Telefonu 595.

K. Gagatnicki.

DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Włny i Zboża.**

42—52—18

Zakład Stolarski A. Rzeźnickiego

W WARSZAWIE,
Nr 8. OGRODOWA Nr 8.

egzystujący od lat 18.

posiada na składzie gotowe meble, jakoto : szafy, kredensy, biblioteki, trema, łózka, umywalnie, szafki nocne, komody, stoły, krzesła, sprzedaje takowe po cenach przystępnych. (193-6-6)

Czytelnia J. JELENSKIEGO

Bieleńska Nr. 9,

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA Nr. 4,

Wyłącznie reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem :

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Pługi dwu-, trzy- i czteroskibowe.

Przyrządy trzy i dwu-skibowe do tyczeń, Pogłębiacze, Obsypniki, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne ceunikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

188—6—6

TADEUSZ KOWALSKI i A TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA N° 4.

polecają:

NASIONA roślin PASTEWNYCH i OKOPOWYCH

w wyborowym gatunku,

jakoto:

Marchew, Buraki, Ząb Koński, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot, Koniczyny,

oraz

WSZELKIE TRAWY

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI.

187-6-6

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

JULIUSZ KNOLL i S^{KA}

ulica Bielańska Nr. 6 — w Warszawie,

Specyalny Magazyn wszelkich materyałów

i części składowych powozowych.

191-6-5

GŁÓWNY SKŁAD

Zakładów Żyrardowskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście N° 55.

poleca w wielkim wyborze świeżo otrzymane

FIRANKI

w sztukach na arszyny i w oknach odpasowanych

białe i crème od najtańszych począwszy

Firanki kolorowe, Story, Vitraux i Antimacassary.

Materyały na obicia Mebli

w najnowszych deseniach, różnych gatunkach i rodzajach.

Portjery, Kapy na kółka, Serwety.

DYWANY

1-1

w wszelkich wielkościach, Chodniki
po cenach umiarkowanych.

Zarządzający Składem Żyrardowskim L. Bułakowski.

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

„NEW-YORK“

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprorowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów:

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.

Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych składek Rs. 2804.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo płaci gotówką Rubli 125.

2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 37 lat.

Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych składek Rs. 14332.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo płaci w gotówiznie Rs. 144.

3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.

Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych składek Rs. 9706.

Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci gotówką Rs. 16476.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo wypłaca w gotówiznie Rs. 170.

Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu niosło ryzyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mogłyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym wieku podług systemu uzbierania zysków, zechcą się zwrócić do PP. Agentów lub do biura oddziału warszawskiego.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego **K. Radkiewicz.**

Warszawa, Plac Saski Nr. 5.

WILNO, ulica Wielka.

247-1-1

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych

W WARSZAWIE,

z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został

na ulicę Nowy-Świat Nr. 27.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrance, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27.

54-26-22

Obraz fresci religijnej,

duży, ołtarzowy, przedstawiający Niepokalane Poczęcie (kopia z Murilla), jest do sprzedania za bardzo przystępną cenę w Salonie Artystycznym. Nowy-Świat 27. 21-3-3

Pracownia Pończoch i Trykotaczy

BEZ SZWU

E. Barańskiej

119

Świętokrzyszka Nr. 35, m. 11,

8-6

przyjmuje obstalunki hurtowe i detaliczne, po cenach przystępnych, skarp-ki od 25 k. p. a pończochy od 50 kop. Za dokładność robót pracownia ręczy Uczennice przyjmują się do nauki.



241-16-3

Aloizy Ludwиг

SENATORSKA 6,

poleca swój dobrze Skład Nici i Galanteryi.

assortowany

127 Wysłuki pocztowe skuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 20-11

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie,

150 Marszałkowska 150

róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

130-20-11

MATERACE
Kotły bajowe, troki,
poduszki skórzane,
hygieniczne b. tanie,
trwale, i t. p.
Na korku powinien być stempel firmy.

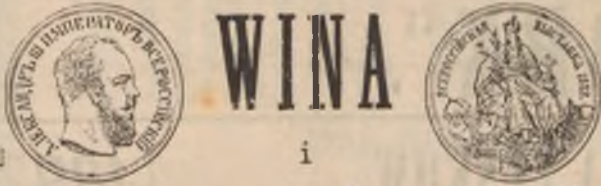
Stale posiadamy wy-
bór wózków dzieci-
nych i kolebek.
Na korku powinien być stempel firmy.

CZYSTA 2,
wielka
wystawa za kratą.
Na składzie
100 numerów
łózek zel. od Rs. 2.80.

MAGAZYN
S. WRÓTNOWSKI,
Pościelowy

72-52-48

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzełni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (46-52 19)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Woda **Mexico**

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
bólom głowy. 49-52-51

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kalinowski i Przepiórkowski

(Warszawa, Hotel Europejski)

Hurtowa i Detaliczna sprzedaż

Towarów Tabaczných

z różnych fabryk,

POLECAJĄ

Papierosy własnej fabryki:

„Noblesse“, Dobre i Salonowe w cenie 60 kop.

Desser, Renoma, Wyborne, Creme, Kawalerskie
i inne, w cenie Rs. 1.

Dzielne i Spacerowe w cenie 30 kop. za 100 sztuk.

oraz tytonie NOBLESSE na różne ceny.

PP. Handlującym, za gotowiznę lub Nachnahme, bardzo
wygodne warunki.

261-6-1

MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

RUSSKA MANUFAKTURA

Krakowskie-Przedmieście Nr 7, dom Hr. L. Krasieńskiego
otrzymał

Nowości sezonowe

a mianowicie: Fulary, Wełny, Batysty, Satyny, Zefiry, Kretony gładkie
i fantazyjne, nie ustępujące pod względem gustu francuzkim. Poleca spe-
cjalnie FULARY na suknie od 65 kop. za arszyn. 237-6-3

Zakład
ZEGARMISTRZOWSKI **KONOPNICKIEGO**
przeniesiony z Marszałkowskiej na Nowo-Senatorską Nr. 3, wykonywa
reperacje dokładnie, z poręceniem. Uprasza o odebranie powierza-
nych mi robót. 120-12-10

202 Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne, 24-5
po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca
Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych T. UTRACKIEGO (majster
cechowy) Nowy-Świat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33,

poleca:

Plugi Rud. Sacka, Eckerta i Beermanna.

Siewniki rzutowe i rzędowe.

Kultywatory, Obsypniki i Wypielacze.

Nasiona traw, roślin pastewnych i okopowych wypróbowanej dobroci.

Mączka fosforytowa i zuzle Thomasa.

Treść numeru: Prawda w sprawie ogłoszeń małżeńskich. — Wybory II. przez H. W. — W górach olbrzymich, przez Stanisława Pia-
sta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przegląd dwutygodniowy II. przez Rappa. —
Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze,
opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Довго. ценo Цензурою. — Вapиtaca 15 Аnpт.лн. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)